



ROK LVIII

MISMOŁY GODNIOWE I ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

NR 7

WARSZAWA, 14 LUTEGO 1925 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Konieczność wykorzystania odrębności natury kobiecej, jako współczynnika wszechstronnego rozwoju duszy narodu (dok.)—*H. Stęślicka*. W sprawie naszych społecznic—*C. W.* Kobieta wobec życia—*Dr. M. Kastarska*. Dziewczęta a chłopcy—*K. S. Wiersze*—*Zofja Rościszewska*. Ziunia Pawłowska (dzieciństwo Orzeszkowe.)—*K. L. Krzewski*. Zabłąkane dziecko (dok.)—*Grazia Deledda*. Drogami duszy (powieść) c. d.—*Helena Ceysingerówna*. Mniszka z Monzy (c. d.)—*K. Bielańska*. Reforma gospodarstwa domowego c. d.)—*F. S* Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet—*I. Fabrycowa*. Strzałki—*al.* Z teatrów—*H. C.* Zakładanie inspektów ciepłych—*St. Schönfeld*. Z Ruchu wydawniczego. Krawaty. „Desous” modnej paryżanki—*Hrabina Annie*. Jak ubrać podlotka—*Z.* Korespondencje działu praktycznego. Zimny bufet na wieczornym przyjęciu—*Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie—*Pani Elżbieta*. Dobre rady. Nadesłane do Redakcji. Komunikat Biura Prasowego dla spraw kobiecych. Dodatek powieściowy 1) „Biały Paw”—powieść Henry Bordeaux—autoryzowany przekład M. Domańskiej, 2) „Czar Kwietniowy” (przekład z angielskiego)—przez autorkę „Elżbiety i Jej Niemieckiego Ogrodu” (ciąg dalszy). Dodatek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW.

Konieczność wykorzystania odrębności natury kobiecej, jako współczynnika wszechstronnego rozwoju duszy narodu

(Referat wygłoszony na Zjeździe Zjedn. Ziemianek dn. 9-go grudnia 1924 r. w Warszawie).

(dokończenie)

Należy obecnie choć kilka słów poświęcić zagadnieniu, na czem właściwie polega odrębność natury kobiecej; czem różni się psychika kobieca od psychiki męskiej.

Zdaje mi się, że najtrafniej skreśliła najistotniejszą cechę natury kobiecej pojęcia macierzyńskości, ujawniającej się nie tylko w macierzyństwie, znajdującej jednakże najpełniejszy swój wyraz w uczuciu matki do dziecka (co zdecydowało o doborze nazwy). Wpływa ona bowiem z psychologii życiodawczyni i strażniczki życia nie tylko ciała lecz i duszy, gdyż do tego jest kobieta w pierwszym rzędzie powołana przez samą naturę, do tego też celu skłania się najwięcej jej dusza, choć dosłownie może nie spełni tego naturalnego swego przeznaczenia. Macierzyńskość jest przeto

zjawiskiem nadzwyczaj złożonym, niezrozumiałym dla wszystkich, a stąd też na ogół niedocenianem należycie, choć należy do zjawisk najwięcej godnych podziwu i poszanowania. Świat pogański deptał ją z całą brutalnością, stawiając wogóle kobietę w rzędzie istot niższych, przeznaczonych wyłącznie do podtrzymania istnienia rodzaju ludzkiego. Chrystjanizm wprawdzie podniósł kobietę z dawniejszego poniżenia, zaś Kościół katolicki podkreślił największą godność kobiety, szczytne jej posłannictwo przez oddawanie szczególnej czci Matce Bożej—Niepokalanej Dziewicy, która jako najdoskonalszy i niedościgły ideał kobiety promieniuje najidealniejszą macierzyńskością. A jednak mimo to świat daleki jest jeszcze od należytej oceny duszy kobiecej, nie umiając

jej na ogół zrozumieć i pojąć, choć spotyka się z nią nieomal wszędzie.

Majważniejszą cechą macierzyńskości, to owa tak charakterystyczna dla duszy kobiecej bezinteresowność, jaką przedewszystkiem znaleźć można w uczuciu matki, która każe pamiętać o drugich, a zapominać o sobie która każe dobrze czynić nawet osobom obcym, z którymi nic więcej nie łączy prócz radości, że można było wobec nich spełnić błogosławioną rolę opiekunki lub doradczyni pomocnej i użytecznej. Ten rys charakteru znajduje się np. często u nauczycielek, sióstr zakonnych, pielęgniarek chorych, wychowawczyń i t. d. Owa szlachetna bezinteresowność znajduje najpełniejszy swój wyraz w dobroci często ukrytej, nieujawniającej się na zewnątrz, lecz stale zniewalającej, Tu znajduje też swe źródło

ofiarność, dalej zdolność do poświęceń i zaparcia się siebie, wyrozumiałość dla słabości bliźniego, sumiennosc w wypełnieniu podjętych obowiązków, jednym słowem wszystko, co płynie z wewnętrznego nakazu macierzyńskiego, owej wszechstronnej, subtelnej uczuciowości kobiecej. Z temi też właściwościami macierzyńskości łączy się nieodzownie wrażliwość i intuicja zdolność przeczuwania. Wszak kto jest powołany do stróżowania życia, ten musi być szczególnie czuły na wszystko co życiu temu zagraża i na wszystko, co zapewnia mu rozkwit.

Tę najcharakterystyczniejszą cechę natury kobiecej posiada każda kobieta w mniejszym lub większym stopniu, w formie więcej pierwotnej lub udoskonalonej, więcej przyziemnej lub uduchowionej. Ona też stanowi podstawową wartość duszy kobiecej, ona to wyciska znamię niezatarte na człowieczeństwie kobiety.

Macierzyńskość tak pojęta stanowi też o właściwym posłannictwie kobiety w ludzkości.

Jest najważniejszą podstawą szczęścia rodzinnego, jedynie ona umożliwia należyte wychowanie młodego pokolenia, dbając nietylko o rozwój fizyczny, lecz także o duszę człowieka.

Ona to każe spełniać kobietom uczynki miłosierdzia łagodzić ból i nędzę, nieść ukojenie nieszczęśliwym, pracować na polu opieki społecznej.

Ona każe dbać kobiecie o jej godność, o honor i cześć, broni przed złem, staje się wewnętrznym prawem moralnym, gdyż jako dobra siła twórcza z natury swej jest przeciwieństwem niszczącego zła.

Ona to niesie z sobą wewnętrzną nakaz religijności, jako najdoskonalszego wyrazu hołdu i uwielbienia dla Stwórcy i Źródła wszelkiego bytu, od którego wszystko zależy, bez woli którego i „włos z głowy nie spadnie,” który początkiem jest i końcem wszechrzeczy.

Ona każe w życiu społecznym dbać o praworządność, jako o najlepsze zabezpieczenie normalnego rozwoju, każe łagodzić, zbytnie tarcia i niechęci jednoczyć zwaśnionych, zwalczać partyjność, zaszczerpieć miłość bratnią i jedność narodową.

Macierzyńskość jest również źródłem prawdziwego umiłowanego pokoju, czyniąc naogół kobietę nieprzejednanym wrogiem krwirozlewu; stąd każda prawdziwa kobieta jest w głębi duszy najszczerzą pacyfistką, przeciwniczką wojen, niszczących życie, popierając jedynie wojny odporne, gdy będzie chodziło o obronę Ojczyzny i ognisk rodzinnych.

Stąd też prawdziwa kobiecość, w ten sposób ujęta, będzie orędowniczką sprawiedliwości, broniącej słabszych przed krzywdą, przed bezprawiem silniejszego.

Prawdziwa kobieta będzie stale apostołką najwznioślejszej miłości bliźniego nie tylko w życiu prywatnym lecz także społecznym i międzynarodowym.

To posłannictwo winny kobiety spełnić w ludzkości, winny stać się jej głosem sumienia. O ile bowiem nie przyłoży ręki do kształtowania przyszłości narodów, daremnie będą następne pokolenia śniły o trwałym pokoju i odrodzeniu świata.

Oto kilka cech najcharakterystyczniejszych dla idealnej natury kobiecej, stanowiącej połączenie z prawdziwym człowiekiem dopiero całkowity i pełny typ kobiety, do którego powinien zbliżyć się coraz więcej typ kobiety współczesnej. Nie stety ogół kobiet daleki jest jeszcze od poznania tych własnie wartości, nie uświadamia ich sobie, przeczuwając je zaledwie. Zadaniem naszym jest przeto zdobycie zrozumienia i należytego uznania dla tych najistotniejszych właściwości natury kobiecej i przekonywania całego społeczeństwa o doniosłości wnoszenia swoistych czynników duszy kobiecej do współpracy nad rozwojem narodu.

Kobieta współczesna powinna dążyć do tego, by rozwinąć je w sobie i wprowadzić do swej działalności zarówno w rodzinie jak i w pracy społecznej i politycznej, w zakresie twórczości naukowej i artystycznej. We wszystkich tych dziedzinach może kobieta zawsze zabierać głos zgodnie z indywidualną swą psychiką, wszędzie może i powinna wnosić swą odrębność. Wówczas bowiem dopiero dopełni dotychczasowe braki, stanie się współczynni-

kiem twórczym w rozwoju duszy narodu.

Do tego celu należy też skierować całokształt wychowania młodzieży żeńskiej! Szkoła powinna pogłębiać duszę dziewczęcia, wyrabiać w niej najsłabszą kobiecość, powinna pozatem dawać równorzędne wykształcenie młodzieży żeńskiej, jak młodzieży męskiej, które umożliwi kobietom wolny dostęp do wszystkich stanowisk, zależnie od kwalifikacji umysłowych i moralnych danej osoby, gdyż tylko w ten sposób zdoła się zapewnić kobietom odpowiedni wpływ na całokształt życia społecznego.

Szkolnictwo winno również przygotować zastępy kobiet do pracy zawodowej, szczególnie w dziedzinach najodpowiedniejszych dla kobiety. Przedewszystkiem zaś należy rozwinąć i na wyżynie postawić wszelkiego rodzaju przemysł domowy, który, dając kobiecie ewentualnie możliwość zarobkowania, umożliwi jej stały pobyt w domu przy rodzinie, gdzie kobieta w pierwszym rzędzie winna spełnić swój obowiązek.

Tak ujęta sprawa kobieca zapewnić zdoła zdrowy i wszechstronny rozwój narodu pod względem duchowym i materialnym, a wprowadzając zasadę racjonalnego podziału pracy między mężczyzną a kobietą — bez krępowania indywidualności — stanowić będzie najdoskonalsze rozwiązanie tego, tak ważnego, lecz zawiłego zagadnienia. Dla wybitnych umysłów jest droga zawsze otwarta do zdobycia jaknajwspanialszych wyników w każdej dziedzinie twórczości i pod tym względem współzawodnictwo między kobietą i mężczyzną jest nawet porządane, pobudzić bowiem może wysiłki obustronne, co jest zawsze korzystne dla ogółu. Dalsze postępy ruchu kobiecego w tym właśnie kierunku wykażą też niewątpliwie, że twórczość kobiety — jakkolwiek różna od twórczości męskiej — jest jednak całkowicie równoważną. Czynnny zaś udział kobiet w życiu społecznym i politycznym wniesie w nie niewątpliwie wyższy pierwiastek etyczny i moralny, który przez wewnętrzne harmonizowanie społeczeństwa doprowadzić może również do harmonijnego współżycia narodów, opartej na zasadach chrześcijaństwa i sprawiedliwości.

W OBRONIE NASZYCH SPOŁECZNIC

Na zgromadzeniu Tow. Odrodzenia Narodowego jeden z mówców zwrócił się do naszych działaczek z zarzutem, że za późno i dopiero po doznanych zawodach życiowych, zabierają się do pracy społecznej.

Jak to należy rozumieć? —

Czy mówca wyobraża sobie, że robotę społeczną podejmuje się, jak spacer — dla pokrzepienia ciała, wieczorem — z nudów i braku innego przepędzenia czasu?

Wybitne społeczniczki możnaby podzielić na kilka kategorii. Te, które przychodzą na świat z porywem altruizmu, jak muzyk, malarz, poeta z piętnym talentu. Altruizm ich biegnie w dwóch kierunkach: jako żądza oddania się Bogu dla wymodlenia w niebie szczęścia ludzkości i ten tworzy zastępy świętych, od kolebki powołanych do reguły zakonnej i zwalczających czasami niesłychane trudności, aby ją podjąć, jak Katarzyna Sjenneńska, św. Teresa, — patronka Hiszpani, św. Stanisław Kostka — wszyscy z wysokich, szlacheckich rodów, bardzo pobożnych, ale rozmiłowanych w życiu światowym.

Poryw do kontemplacji nie wyłącza zresztą żądzy czynu. Przepelniona nią była i Katarzyna ze Sjenny, i św. Teresa i św. Franciszek z Assyżu i wielu, wielu innych.

Niezależnie od porywów religijnych lub łączenia z nim rodzą się predestynowane społeczniczki świeckie. Klasztor zamknięty nie nęci ich, bo jakiś pęd żywiołowy pcha je do czynów ogólnoobywatelskich, które jakby czekały na nie. Młodziutka Karolina Corday musiała zabić Marata, Dziewica Orleańska musiała poprowadzić naród swój do boju. Piętnastoletnia Halinka Grabska musiała zginąć w strasznych bojach o Lwów. To było ich przeznaczenie.

Pieśnią poświęcenia zaczarowała je wróżka od niemowlęctwa. Słysy, zasłuchane w głos wewnątrz siebie, aż stanęły u medy — szybko i na chwilę.

Inne zaklina pieśń niemowlęctwa do czynów długiego, mozolnego życia, które jest jednym, nieprawdopodobnym wysiłkiem, twardej, nieugiętej woli.

Poczęła bez grosza budowę domu dla starców i kalek na Solcu siostra Anna. I stanął, stoi — świadek jej nadludzkiego mozołu. Stwo-

rzyła i tworzy w najcięższych warunkach materialnych schroniska dla dzieci bezdomnych siostra Getter, prowadząc je krwawym wytężeniem wszystkiego chcenia swego. Zgromadziła dokoła siebie setki ociemniałych, ucząc ich żyć i pracować młodziutka matka Czacka. Otwiera jeden zakład po drugim dla dziewcząt matka Ledóchowska Raczy i krzepi na siłach dzieci nędzy... — tysiące, tysiące, tysiące — pani Jadwiga Pawińska. Niosła oświatę w lud przez lat dziesiątki Wanda Umińska. Ginęęły w tajgach Syberu za pracę narodową, za walkę o ideały, za wiarę i przekonania swoje setki kobiet naszych, predestynowanych od urodzenia altruistek.

Są inne, w których poryw społeczny dojrzewa z wolna, żeby wybłysnąć, jak kwiat agawy, którejś radosnej, nieoczekiwanej a wysnionej nocy.

Agawa wyrosła z ziemi, żeby wydać z siebie cud spóźnionych koron i płatków. Życie niejednej altruistki, której młodość była swobodna i niefrasobliwa, po różnych drogach prowadzi ją ku ołtarzom poświęceń. Niekiedy, zrzucając z siebie suknię balową, uczuwa nagle wstręt do pustki salonów do zdawkowych frazesów wiecznego jednakowego w tanecznym swym szale tłumy. Z tęsknotą w sercu staje przy jakimś warsztacie. Zmieni go może, zmieni raz jeden i drugi, aż w końcu znajdzie ten, przy którym wytrwa, aż do końca.

Czy to grzech, że nie od razu narodziły się w niej przeciw samolubne tęsknoty? — Czy praca też porywu mogła być dźwignią dla nich samych i dla innych? — Dorzuciłaby martwą cegiełkę do jakiejś budowy i na tem koniec.

A altruizm, wywołany gorzkim osobistym nieszczęściem?

Ileż matek po śmierci jedyne ukochanego dziecka swego znalazło ukojnie w trosce o zastępy cudzych dzieci?

Mamy jedną wielką działaczkę, którą na drogę pracy w tajemnym nauce swego maleństwa. W okresie najtwardszego prześladowania była jak rycerz, walczący z potwornym cielskim smoka. Tysiące dzieci w samej Warszawie, pod rządami caratu, kiedy za elementarz, poniesiony do izby proletariackiej, groziło więzienie, uczyło się po mrocznych suterynach i zimnych

poddaszach, zorganizowane przez nią, jak wojsko karłów i gnomów w karne, miłkliwe szeregi, z których żadnego zeznania nie mógł wydobyć policjant moskiewski.

Czy pomniejsza jej zasługę, że z kochającej matki stała się miłującą nad wszystko hetmanką dzieci miejskiej, podmiejskiej i zamiejscowej nędzy? — Czy dzieło jej, takie potężne, mniejszą ma wartość, że podjęło je serce, które na chwilę jedną straciło własną przyrodzoną busolę?

Niektórzy leczą ból swój zamknięciem się w sobie i odejściem od ludzi. Czy geniusz altruizmu nie stanął nad kołyską tych, którym predestynowane było nieszczęście, aby je zleczyli poświęceniem się dla innych? — Czy wolno robić im wyrzuty?

Czwarta grupa społecznic — nazywano je czas jakiś dromaderkami — to jednostki, ociągnięte w jakiś kierat przez przodowników humanitarnego ruchu. Idą za tymi, w których wierzą. Suggestywne, podatne wpływom, a pracowite, aż do zatracenia, umocowują, podstawy gmachów, przy których stanęły. Niejedne mogłyby iść za złem, jak poszły za dobrem, ale bez ich twardej pracy i żelaznego wytrwania nie mogłyby być urzeczywistnione poczynania pionierów.

Jest jeszcze piąty rodzaj działaczek, dla których bodźcem rozgłos za życia. Wsłuchać się w echo nazwisk swoich, grzmiące rannym i wieczornym capstrykiem we wszystkich dziennikach, — stanąć w szeregu „naszych znanych“ i „nieocenionych“, sięgać coraz wyżej, mieć swoje własne małe królestwo władzy — co za rozkosz, co za upojenie.

Jakiegokolwiek są pobudki ich czynu, on sam zostaje. Nie będzie to ołtarz całopalny. Nie strzeli w niebo dym bezgranicznej samofiary. Ale dzieło dokonane przetrwa bodźce światowej pychy i otoczy twórców jego tu na ziemi nimbem zasługi.

Różne są odurzenia. Haszysz altruizmu — wrodzony, od niemowlęctwa, — czy spóźniony (św. Franciszek z Assyżu bawił się i hulał do lat 25), — czy grozą przeżyć zbudzony, jest, jak bezcenny wazon alabastrowy, rzucony pod stopy Chrystusa i zlewający je — w strudzeniu ich i zapyleniu — balsamem nadziemskich wonności.

C. W.

KOBIETA WOBEC ŻYCIA

Dwie ciekawe książki dwóch auterek włoskich ukazały się świeżo w Paryżu i zwróciły tu ogólną uwagę. Jedną z nich jest książka pani Giny Lombroso „La femme aux prises avec la vie”. (Kobieta w walce z życiem), druga książka niedawno zmarłej znanej literatki i wielkiej damy włoskiej, Dory Melegari „Les Victorieuses” (Zwycięskie). Do „zwycięskich” autorka zalicza te kobiety które umiały zapanować nad życiem, epoką i złym losem i iść śmiało a mężnie własną drogą. Pierwszą z nich jest anielsko-piękna postać św. Katarzyny z Sienny, otoczona całym wiekiem legendowego średniowiecza; za nią idzie w ślad szlachetna dama, Krystyna de Pisan, jedna z najpierwszych poetek i literatek francuskich, dzielna kobieta, która piórem wywalczyła własny byt i byt swych dzieci. Dalej widzimy przepiękną i subtelnie wykwintną postać Izabelli d’Este, majestatyczną sylwetę pani de Maintenon, dumną Marję Teresę, cesarżową austriacką; piękną i tak bardzo enigmatyczną Juliette Récamier i bardziej nam bliskie bojowniczkę życia, jak Florence Nightingale, Helen Keller, lub bohaterka ostatniej wojny, siostra Julia z Gerbeviller.

Gerbeviller! Któż z tych, co znają okropne dzieje pierwszych dni wojny w r. 1914, może pomyśleć bez dreszczu przerażenia przed zezwierzaniem ludzkim o tej małej francuskiej osadzie, gdzie rozpętał się szal walki i okrucieństwa? W Gerbeviller Niemcy przestali być ludźmi: stali się hordą szakali. I nikt nie ośmielił się stawić im czoła, oprócz tej ubogiej siostry miłosierdzia w grubym habicie.

Bohaterstwo kobiety, dowodziła w swej książce Dora Melegari, jest nieśmiertelne. Odmienia kształt i postać, ale najistotniejsza jego treść pozostaje zawsze ta sama, czy to chodzi o średniowieczną świętą, czy o siostrę miłosierdzia naszej epoki. Ta treść jest w każdej niemal z kobiet, choć nie w każdej dochodzi do zenitu swego rozwoju. Wielkie wojny, wielkie katastrofy dziejowe, mają może za ukryty cel obudzanie właśnie owych uspiętych sił w duszach ludzkich, a zwłaszcza kobiecych. I kto wie, czy niema w tem pewnej zapłaty za krwawą ofiarę ogólną?

Mniej idealistycznie, ale nierównie praktyczniej, niż Dora Melegari, zapatruje się na życie i rolę kobiety pani Gina Lombroso w swej bardzo ciekawej książce „Le femme aux prises avec la vie”. Przed-

wszystkiem autorka jest tradycjonalistką i konserwatystką, ale uznającą potrzebę pewnego oportunizmu, pewnego przystosowania się do warunków czasu i miejsca. Zapewne lepiej byłoby, gdyby kobieta mogła być wychowaną, jak dawniej, bo podobne wychowanie przystosowywało ją o wiele lepiej do jej głównych zadań życiowych, jakimi są małżeństwo i macierzyństwo, a pozatem dawało jej możność zadawania się własnemu życiu. Mniej było wówczas, dowodzi autorka, kobiet chorych, nerwowych i wytrąconych z równowagi, mniej nieszczęśliwych małżeństw i skandali.

Ale ponieważ świat idzie swoją drogą, może niekoniecznie naprzód, ale idzie bezustannie, więc i kobieta i jej wychowanie pójsć nią muszą i byłoby niemożliwym stosować dziś do nich dawne metody i systemy. Jednak z owych starych i wypróbowanych metod należałoby wziąć to, co było dobrem, gdyż natura ludzka pozostaje mimo zmian pozornych zawsze jednakową. Np. kobieta naogół jest mało skłonna do cierpliwości i oczekiwania. Tymczasem w życiu zarówno dawnym, jak nowoczesnym, nieraz całe szczęście rodziny polega na cierpliwości i wyrozumiałości kobiety. Polega na tem, aby umiała ona nie dramatyzować przykrości lub prób chwilowych, a ująć w swem pojęciu życie, jako jedną całość, która powinna być o ile możności szczęśliwą, piękną i harmonijną.

Dlatego pani Gina Lombroso jest zdecydowaną przeciwniczką rozwodów: kobieta wie zawsze, lub w większości wypadków, co porzuca, nie wie nigdy, co zyska. Przytem za wyjątkiem niektórych kobiet o silnych, egoistycznych: prawie drapieżnych naturach, ogół kobiecy ma w sobie pewną szlachetną wyłączność, która nie godzi się łatwo z podobnymi „zmianami” małżeńskimi. I autorka wypowiada ciekawe zdanie „Lepsze łatane szczęście stare niż ciągle poszukiwanie nowego”.

Jednym z największych nieszczęść kobiety jest, zdaniem p. Giny Lombroso, brak pogłębienia jej kultury. Dawniej kobieta umiała mało rzeczy stosunkowo, ale to co umiała, umiała dobrze. Dziś uczą ją mnóstwa rzeczy, lecz bardzo powierzchownie i często zaniedbują rozwinięcie jej pewnych przyrodzonych talentów praktycznych. Młode dziewczyny, zwłaszcza z klas zamożnych wyższych, powinny odbierać starannejsze wychowanie, zmierzające do rozwinięcia w nich obok inteligencji,

dawnych cnót domowych, a o ile nie pracują na chleb, powinny być zużytkowane w różnych instytucjach społecznych, pracach dobroczynnych i oświatowych. W ten sposób nauczą się brać życie poważniej, mniej przejmować się błahostkami, mniej wymagać od drugich, a więcej od siebie.

Drugim nieszczęściem kobiety jest, mówi autorka, że w większości wypadków, jest ona „nierozumiana” w małżeństwie. Lecz jeżeli kobieta sto razy subtelniejsza od mężczyzny nie zawsze go rozumie, jakże może żądać odeń, aby ją rozumiał zawsze? Autorka konstatuje fakt, że kobieta chciałaby zawsze, aby odgadywano jej pragnienia, i że najmniejsza rzecz sprawia jej przyjemność, gdy mąż postępuje, wiedziony przecuciem lub chęcią sprawienia żonie przyjemności. Kobieta nie lubi prosić, ani przypominać. Niestety, psychologja męska jest wręcz odrębną od kobiecej i dlatego trzeba z góry przygotować się na to, że w bardzo niewielu wypadkach bywa się odgadniętą. Natomiast dobrzeby było, gdyby kobieta posiadała sztukę pomagania nieznacznie własnemu mężowi do zrozumienia jej. Często bowiem brak dobrej woli i odrobiny usiłowań jest szkopułem, o który rozbija się szczęście bardzo dobranych w gruncie rzeczy małżeństw.

Autorka zaleca również kobietom dbałość o szczegóły praktyczne jak kuchnia, utrzymanie domu, własny strój etc. Co do konfliktów rodzinnych, staje ona stanowczo po stronie teściowej przeciw synowej, dodając, że w każdym razie ta ostatnia ma większe obowiązki względem pierwszej, niż pierwsza względem niej. Jest też przeciwną zbyt pobłażliwemu wychowaniu dzieci i brakowi etykiety. Pewna surowość i formy towarzyskie, jeśli nie mogą zmienić natur złych z gruntu, przynajmniej łagodzą kanty zbyt ostre i w ten sposób ułatwiają życie przyszłych pokoleń. Nie zawsze to, co nam się wydaje dobrem w danej chwili, jest rzeczywiście dobrem w swoich dalszych skutkach i stare drogi i stare sposoby zasługują na pewną uwagę, choćby dlatego, że niejednemu dały szczęście i spokój. Autorka bierze i tu, jak zresztą w całym swem dziele, życie ludzkie jako całość nierozdzielna i ogniwo w łańcuchu ludzkim. Książka jej, naogół bardzo ciekawa, wywołała dużo dysput we Włoszech i Francji, a zasługiwałyby i na polskie tłumaczenie.

Dr. M. Kastarska

DZIEWCZĘTA A CHŁOPCY

I.

Psychologia wychowawcza jest już dziś bardzo poważną gałęzią nauki wogóle, a pedagogji w szczególności. Nagromadzono już duży materiał doświadczalny. Wykonano i ciągle się wykonuje ciekawe eksperymenty, które niezawodnie wzbogacają wiedzę psychologiczną, a z drugiej strony wpłyną na ulepszenie metod wychowania. Interesujących się tą sprawą teoretycznie, odsyłam do takich autorów, jak: Menmann, Dewey, Claparede, Decroly, Stern—u nas Bykowski i t. d.

Ale można, nie wdając się zresztą naukowo w całokształt tego przedmiotu, zainteresować się z punktu widzenia praktycznego pewnymi tylko jego zagadnieniami.

Czy i o ile różni się psychika dziewcząt od psychiki chłopców?

Pytanie ważne, sięgające swojemi konsekwencjami w samo sedno nie tylko metody, ale nawet i celu wychowawczego. Pytanie, na które—tak czy inaczej—odpowiedzieć sobie musi każdy wychowawca, jeśli wogóle poważnie pojmuje swoje zadanie. Od odpowiedzi tych bowiem zależą nie tylko dobre rezultaty pedagogiczne, ale całokształt życia zarówno prywatnego, jak i publicznego.

Mówi się dużo o specjalnem powołaniu kobiety. Toczą się spory, dokoła pytania: czy kobieta powinna poświęcić się wyłącznie pracy domowej i wychowaniu swoich dzieci, czy też ma prawo i obowiązek, idąc za głosem swojego osobistego powołania, oddać się także wybranej jakiejś pracy naukowej czy publicznej.

Spór ten właściwie rozstrzygnęło już dawno życie. Ale wciąż jeszcze podnoszą się głosy krytyczne: czy dobrze jest tak, jak jest? Czy dobrze jest, że kobieta zdobywa wykształcenie, że ima się rozmaitych gałęzi pracy pozadomowej? Bierze się przytem pod uwagę przede wszystkim względy społeczne, a więc czy dobrze na tem wychodzi społeczeństwo, rodzina, dzieci? Na pocieszenie zaś kobiet dodaje się znany aforyzm, że jedynem powołaniem i szczęściem kobiety jest małżeństwo, dom i t. d.

Ale jest to bądź co bądź rozstrzygnięcie sprawy conajmniej jednostronne. Trzeba zapytać o zdanie także osoby zainteresowane. Niech kobiety same powiedzą, do czego dążą w życiu, niech mają prawo swobodnie rozstrzygnąć, w czem widzą swoje szczęście.

A jeśli chodzi o rozstrzygnięcie sprawy obiektywne, ze stanowiska społecznego, to zerwijmy raz z sugestją przestarzałych komunalów, a oprzyjmy całą sprawę na rzetelnych badaniach psychologicznych. Trzeba bez uprzedzeń i bez zgóry poczętych doktryn obserwować rozwijającą się młodzież żeńską i męską, trzeba bez narzuconych tendencji ją wychowywać, aby móc wyrobić sobie sąd o tej kwestji naprawdę obiektywny.

Bo nie zapominajmy o tem, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“, że więc szczęśliwem może być społeczeństwo tylko wtedy, gdy szczęśliwą jest każda jednostka, a jednostka prawdziwie szczęśliwą, gdy znajdzie ujście dla najgłębszej i najistotniejszej treści swojego powołania.

Czy prawdą jest, że jedynem i wyłącznym powołaniem kobiety jest małżeństwo i dom?, a przynajmniej: czy jest to prawdą w odniesieniu do wszystkich kobiet?

Życie odpowiedziało na to pytanie negatywnie. Bo jakże inaczej tłumaczyć fakt, że po wsze czasy istniały kobiety — dziś liczba ich wzrosła niepomiernie — które albo całkiem wyrzekły się małżeństwa, aby móc służyć ukochanej jakiejś idei, albo wszedłszy w związku małżeńskie, nie wyrzekły się mimo to pracy w obranym kierunku.

A ileż było i jest kobiet takich, które nie mogąc pogodzić obowiązków domowych z powołaniem osobistem, a więc zmuszone wyrzec się dla małżeństwa umiłowanej pracy, czują się przez los pokrzywdzone i nieszczęśliwe.

Jeśli bowiem prawdą jest, że bardzo duży procent kobiet — powiedzmy nawet przeważający — nie może bezkarnie wyrzec się małżeństwa, to niemniej prawdą jest, że inny znowu procent nie znajduje zadowolenia w życiu z powodu wyrzeczenia się indywidualnych aspiracji. — I to bez względu na to, czy sobie przyczynę tego uświadamia czy nie.

Od najwcześniejszej bowiem młodości kobieta podlega pod tym względem bardzo silnej sugestji otoczenia. Już od dzieciństwa prawie powtarza jej się ciągle, że jest stworzona na żonę i matkę, że powinna tylko starać się o to, aby się podobać, że rozmaitych rzeczy nie wolno jej robić, bo to nie wypada i t. d.

Cały tryb życia, całe wychowanie dziewczynki ujęte jest w jakieś ostre, krępujące jej indywidualność

reguły, które stają się nieraz fatalną zaporą dla rozwoju jej sił fizycznych i charakteru.

Autorka niemiecka B. Maurenbrecher podaje w książce swojej p. t. „Das Allzuweibliche“ bardzo ciekawe obserwacje i uwagi na ten temat, wykazując, jak bardzo szkodzimy dziewczętom zbyt miękkim wychowaniem i to nie tylko tym, które chcą lub muszą później iść przez życie o własnych siłach, ale także i tym innym, które mają zostać matkami i wychowawczyniami młodego pokolenia.

Znakomity nasz uczonec M. Smoluchowski w odczycie na temat: „Kobieta w naukach ścisłych“ powiada, że jeśli chodzi o pojmowanie i przyswajanie najtrudniejszych nawet problemów nauk ścisłych, kobieta w niczem nie ustępuje mężczyźnie. Gorzej przedstawia się sprawa na polu twórczości naukowej. Tu kobieta — z wyjątkiem naturalnie takich genialnych jednostek, jak: Zofja Germain, Zofja Kowalewska, Marja Curie Skłodowska i t. p. — pozostaje zupełnie w tyle. Prof. Smoluchowski tłumaczy to w sposób nie tylko oryginalny, ale i bardzo przekonujący. Twierdzi mianowicie, że wszelka twórczość wymaga odwagi, ryzyka, „awanturniczości“ jak się wyraża. Kobięcie właśnie brak tych pierwiastków.

I rzeczywiście znam dużo kobiet, które miałyby dużo pożytecznych rzeczy do powiedzenia, czy to ustnie na rozmaitych zebraniach, czy też działalnością autorską lub inną publiczną pracą własnego przemysłu. Powstrzymuje je tylko nieśmiałość, brak odwagi, obawa narażenia się na ostrą krytykę.

Czy są to rzeczy kobiecie wrodzone, czy też przez odpowiedni tryb życia i wychowanie tylko wpojone?

Jeden z lekarzy — higienistów, który przez dłuższy czas kierował ćwiczeniami gimnastycznymi kobiet w „Sokole“ lwowskim, wyraził się raz bardzo poważnie, że jest mocno przekonany, iż zupełna emancypacja kobiet nastąpi dopiero wtedy, gdy kobiety włożą spodnie.

Twierdzenie to opierał na swoich spostrzeżeniach pod czas ćwiczeń. Momentalnie po włożeniu stroju ćwiczebnego zmieniały się wszystkie ćwiczące do tego stopnia, że ta zmiana była wrost bijąca w oczy. Nabierały przytem śmiałości, lekkości i swobody, co przebiegało nie tylko w elastycznym chodzie i ruchach, ale nawet w wyrazie twarzy i słowach! Ze zdjęciem ubrania gimnastycznego zniknęły

zaraz te właściwości. I to powtarzało się podobno za każdym razem.

Na wytłumaczenie tych zjawisk radził wspomniany lekarz obliczyć te ogromne ilości energii, które kobieta traci przez całe życie na pokonywanie fizycznego oporu spódnicy.

Bez względu na to, czy będziemy zwolennikami takiego, lub in-

nego stroju dla kobiet — nie można odmówić głębokiej słuszności tym, uwagom. W każdym zaś razie jest to, jak wiele innych podobnych rzeczy — poważne memento i wskazówka dla tych, którzy szukają odpowiedzi na pytanie: o ile różni się psychika dziewcząt od psychiki chłopców? Które z tych różnic są naprawdę wrodzone i związane z istotą fizycznego ustroju, a które tylko wpojone lub niepotrzebnie

przeakcentowane przez nieracjonalny sposób wychowania.

Trzeba dobrze wpatrzeć się i wsłuchać w młodociane dusze, trzeba poznać przyrodzone im zdolności, chęci i umiłowania. Bez tego bowiem wychowywać będziemy wciąż tylko szablony, maszyny, a nie pełnowartościowych ludzi, powołanych do wypełnienia swoich przeznaczeń.

(c. d. n.)

K. S.

ZOFJA ROŚCISZEWSKA

POD LEWĄ ŚCIANĄ

*Niewiarogodny nastrój zjawiał się pod ścianą
I cicho spadł, jak chiński ptak fantazją haftowaną.
Północny biegun — starzec siwobrody,
Południowemu bratu podał ręce poprzez wody,
Wschód — bonza w żółtym kaftanie,
Coś Zachodowi zaczął szeptać nieoczekiwanie...*

*Potem drzwi cicho uchyliły
Anioły Botticella, co z płócien poschodziły,
Nad brwiami im płonęły złote grzywy —
Stały przy łóżku szeregami. —
Na palcach, jak gdyby był szpiegiem
I z pałacową liczył się wartą
Przyszła młody Andrea del Sarto
W bluzie z portretu — niebieskiej...
Dante z Giottem florenckie opuścili freski,
Pandora Rossettiego z tajemną stanęła puszką
(Niewystawiony urok był Pandory
Dziwny rysunek ust, bujne, jedwabne kędziory)
Lampa rzucała blask cytrynowy na łóżko.*

*Niewiarogodny nastrój zjawiał się dziś pod ścianą:
Grudzień płynął ulicą mętną błota pianą,
Deszcz na szybach płakał zimnymi smugami...
Nie było cię noc całą z kolorowymi myślami,
Nagle, jak nóż — w sercu na dnie, poczułam twarz twą uko-
Deszcz na szybach płakał zimnymi smugami, [chana,
Niewiarogodny nastrój pod lewą zjawiał się ścianą.]*

W ŁZACH MOICH

*W łzach moich utopiłam ciebie
I dzisiaj mówię ci o tym pogrzebie.
Z łez moich rzeką
Daleko odpłynęłaś — tak daleko!
W długie, szare wieczory, w noc z oczami otwartymi
Walczyłam bez obrony z myślami zuchwałymi;
Dziś już nie dręczysz głowy męczącymi snami,
Dziś wszystko już skończone między nami.
Dzisiaj dla ciebie w duszy umarły dobre słowa,
Oczy pełne miłości... miłość moja cała
W ogniowych próbach smutku się rozwiła...*

*W łzach moich utopiłam ciebie
Czyś słyszał kiedy o dziwnym tak pogrzebie?*

K. L. K R Z E W S K I

ZIUNIA PAWŁOWSKA

(DZIECIŃSTWO ORZESZKOWEJ. ¹⁾)

„Roku Pańskiego tysięcznego osmsetnego czterdziestego pierwszego miesiąca czerwca dwódziesiątego dnia w Kamionskim Rzymsko Katolickim Parafialnym Kościele ochrzczone niemowlę z samej wody imieniem Elżbieta od W. I. X. Onufrego Malejewskiego, administratora tegoż Kościoła, — Urodzonych Benedykta i Franciszki z Kaminskih Pawłowskih ślubnych małżonków córka roku tysięcznego osmsetnego czterdziestego pierwszego, miesiąca Maja dwudziestego piątego dnia w wieczor, w tej że Parafii we dworze Milkowszczyźnie narodzona, — Trzymali do chrztu urodzony Józef Sokołowski z J. W. Anną Kirkiłową, dworzaniówną b. dworu Polskiego, — Assystowali: urodzony Jan Pawłowski z urodzoną Elżbietą Kamienską wdową, Porucznikówną Wojsk Rossyjskich“.

Oto wierny odpis z aktu urodzenia dziecięcia, które wyrosło na znakomitą powieściopisarkę, znaną pod nazwiskiem Orzeszkowej. Jakkolwiek wierna, niezupełnie to przecież szczęśliwa metryka. Do litera-

tury nie przeszło z tej metryki ani w brzmieniu właściwym imię dziecięcia, ani jego nazwisko rodzinne.²⁾

Jeżeli więc sławy nie doczekało nazwisko: Pawłowska, jeżeli tak się stało, że i panna Pawłowska i pani Orzeszkowa zawsze używały imienia Eliza i Elżbiecie z aktu urodzenia sprzeniewierzały się przez całe życie, jeżeli wreszcie do pewności, że się Orzeszkowa wogóle urodziła jej metryka jest nam właściwie niepotrzebna — to pozostaje nam zwrócić uwagę na datę i miejsce urodzin dziecięcia.

Elżbieta Pawłowska (Eliza Orzeszkowa) urodziła się 25 Maja (wieczorem) 1841³⁾ roku we wsi Milkowszczyźnie.⁴⁾

Wieś ta po dziś dzień leży w powiecie grodzieńskim, ale w r. 1841 stał w niej bogaty dwór szlachecki.

Otóż „Roku pańskiego 1843. miesiąca Listopada 16. dnia w Milkowszczyźnie umarł prezydent sądu powiatowego grodzieńskiego Benedykt Pawłowski⁵⁾ z paraliżu, opatrzone tylko sw. olejami. Pozosta-

łej wdowy Franciszki z Kamieńskich ślubny małżonek, parafjanin Kościoła Kamieńskiego. Zostawił po sobie córek dwie: Klementynę i Elżbietę, mający lat 50. — którego ciało pogrzebiono od W. I. X. Antoniego Kozlakowskiego, kapelana Możykowskiego”... I t. d.

Córka Elżbieta, nazywana przez wszystkich w domu Ziunią, została sierotką. Ojciec odumarł ją tak wcześnie, że w dniu jego śmierci nie mogła wiedzieć o tem, że go straciła⁶⁾ i że umarł człowiek nieprzeciętny, wykształcony, otoczony za życia powszechnym szacunkiem. W Milkowszczyźnie krążyły o nim zawsze jaknajlepsze wspomnienia.

Ziunia dowiedziała się o tem, gdy podrosła i zaczęła dobrze mówić ludzką rozumieć i myśleć.

A rosła sobie bez troski, pod opieką mamusi i babci, w dostatku, aż wyrosła po paru latach na dziewczyneczkę, odziewaną z przesadną starannością (było to słaabością matki), z czarnymi włosami skręcanymi i wyciąganymi w loki, co Ziunię tylko szpeciło. Twarzycz-

¹⁾ Rzecz niniejsza jest skróconym rozdziałem z tej części przygotowywanej przezemnie monografii, która obejmuje biografję powieściopisarki. Nie sposób na tem miejscu ani wymieniać, ani omawiać wszystkich źródeł, na których oparta jest „Ziunia Pawłowska.“ Korzystałem z dotychczasowych biografij (ostatnia: „Eliza Orzeszkowa“ Aurelego Drogoszowskiego jest jednocześnie najlepszą i najobszerniejszą książką o twórczości Orzeszkowej), a przede wszystkim ze wspomnień autobiograficznych, spisanych przez autorkę „Nad Niemnem.“ które były drukowane w różnych czasopismach i pod różnymi tytułami (przeważnie po śmierci Orzeszkowej). Garść szczegółów z dzieciństwa Orzeszkowej zawdzięczam ś. p. Marji Obrębskiej i p. Wilhelmie Zyndram—Kościałkowskiej, która żyła w przyjaźni ze zmarłą powieściopisarką od dzieciństwa. Wyzyskując wspomnienia Orzeszkowej zwróciłem uwagę na parę drobnych zresztą sprzeczności, które się do nich zakradły (autorka parokrotnie opisywała swoje życie do r. 65) i starałem się przy opisywaniu dzieciństwa Orzeszkowej nie łączyć go z tem wszsztkiem, co w jej powieściach, jakkolwiek wywołuje wrażenie szczegółów autobiograficznych, należy jednak do literatury. Nie przeplątałem opisywanego dzieciństwa Orzeszkowej tytułami jej powieści. Wystrzegałem się również wszelkimi siłami mącenia sobie obraza Ziuni Pawłowskiej, czcigodną postacią

Elizy Orzeszkowej. Inaczej mówiąc, walczyłem z sobą, gdy się chwytam na dążności robienia z Ziuni Pawłowskiej „cu downego dziecka“ i unikałem jednocześnie krańcowości przeciwniej: przedstawienia jej jako dziecka pospolitego. Dzięki temu udało mi się (jak mnie się to wydaje) bez sporu z dotychczasowymi biografami Orzeszkowej opowiedzieć drobną część jej życia inaczej, niż Chmielowski i Drogoszewski.

²⁾ Jest to losem autorek, które szczęśliwie wychodzą za mąż. Jest to losem także i tych, które, jak Eliza z Pawłowskih Orzeszkowa lub Marja z Wasiłowskih Konopnicka wyszły za mąż niezbyt szczęśliwie. Nie zawsze przecież może mąż liczyć na utrwalenie swego nazwiska w literaturze kosztem talentu żony. Wszyscy wiedzą, że mężem Orzeszkowej był p. Orzeszko, ale mało kto wie, że od r. 1894 drugim jej mężem nad którego stratą głęboko bolała, był Stanisław Nahorski, adwokat grodzieński.

³⁾ I do tej daty metryka nie miała szczęścia, gdyż wszystkie biografie a nawet... „Słownik geograficzny“ (pod „Milkowszczyzna“), jako rok urodzenia Orzeszkowej podają 1842. Chmielowski i Drogoszewski opierali się na informacji Orzeszkowej, która i w „pamiętniku“ swoim napisała: „W tym domu (w Milkowszczyźnie) urodziła się jakiejś majowej nocy, w r.

1842“—„Pamiętnik Elizy Orzeszkowej. Za utografu autorki ogłosił Leopold Méyet“, „Kurjer Warszawski“ № 25 z r. 1911. Przyjmuję jednak r. 1841 z metryki nie ze skłonności biurokratycznej (boć chyba Orzeszkowa mogła najlepiej wiedzieć, w którym się urodziła!) przywiązywania wagi do urzędowych dokumentów, lecz dlatego, że autentyczne dokumenty są pewniejsze od pamięci ludzkiej.

⁴⁾ Milkowszczyzna nad Niemnem. należała niegdyś do ekonomji grodzieńskiej. Od Grodna oddalona jest o blisko sześć mil. Znajdowała się tam kaplica katolicka parafji Kamionka i stacja pocztowa. O Milkowszczyźnie obszerniej pisał Chmielowski w swoim wstępie do I-go tomu taniego wydania „Pism“ Orzeszkowej. № 137 „Kurjera Warszawskiego“ z r. 1910. zawiera artykuł p. t. „Milkowszczyzna.“

⁵⁾ Ojciec powieściopisarki pochodził z Pińszczyzny. Na Litwę przeniósł się w r. 1816. W r. 1817 jest adwokatem przy grodzieńskiej Izbie cywilnej, a w r. 1829 sekretarzem gubernialnym. W r. 1841 zostaje z wyboru szlachty prezesem sądu grodzieńskiego. Szkic o rodzie Pawłowskih napisał Leopold Méyet we wstępie do „Pamiętnika“ Orzeszkowej — „Kurjer Warszawski“ № 24 z r. 1914. Szkic ten oparty jest na skrupulatnie zebranych przez Méyeta dokumentach, które znajdują się w Bibliotece Krasieńskich (Rkp. 5177).

kę miała podłużną, nosek po ojcu nieco przydługi, ustaszerokie i byłaby raczej brzydka niż ładna, gdyby nie oczy...

Oczy miała Ziunia śliczne. Istny dar Boży; choć nie czarne, bo szare, ale duże i wyraziste.

Nie dziwota więc, że opiekun, pan Niezabytowski, kiedy zjeżdżał do Miłkowszczyzny albo Grodna, żarty sobie stroił z przyszłych kawalerów, co w tych oczach serca utopią. Ziunia lgnęła do babci, a to nietylko dlatego, że babcia (inaczej niż mamusia) nigdy nie próbowała mówić do niej po francusku, lecz i z tego powodu, że babcia chętnie gwarzyła sobie z ukochaną wnuczką. Babcia pamiętała dwór Stanisława Augusta i o tym dworze opowiadała jej dużo, wielce rada, że jej na słuchanie wnuczka przybyła. Babcia też opowiadała Ziuni o tem, że jej dziadek był oficerem i to jeszcze jakim! napoleońskim!

A ojciec..

Kiedy babcia opowiadała Ziuni o ojcu, zawsze wdychała i to jakoś markotnie.

Żałowała z całego serca śmierci zięcia, ale bolała srodze nad zbawieniem jego duszy, które dla niej zupełnie pewne nie było.

Babcia Elżbieta z Kaszubów Kamieńska była osobą głęboko i gorliwie wierzącą. A z panem Benedyktem Pawłowskim, ojcem Ziuni, to było tak: mądry był, dobry, sprawiedliwy, obcy pomocy zawsze chętny, ale kiedy przyszła święta niedziela na wyciągnięcie go do kościoła nie było sposobu. I do spowiedzi nie chodził. Taki sam był brat jego Jan.

Ziunia była znowu taka sama, jak inne dzieci: natrętna w pytaaniach.

A dlaczego nie bywali w kościele? Dlaczego nie chodzili do spowiedzi?

Babcia na to ni to, ni owo, ale musiała powiedzieć, że nieboszczyk pan Benedykt (święć, Panie, nad jego duszą!) zamykał się w pokoju z panem Janem i długimi godzinami czytali jakieś książki.

A Ziunia wie, jakie to książki. To te same, co spoczywają w dużych, ciężkich szafach w pokoju ojca do których przystępu babcia zawsze wszystkim broni (i dlatego się je z szafy wyciąga). Więc jak się czyta książki, to się nie chodzi do kościoła? Przecież mamusia czyta, przecież babcia czasami czyta i panna Michalina czyta i Nemka czyta, Klemunia, nawet Ziunia czyta. Babcia w złość. Już nic nie powie, bo Ziunia jest nie-mądra i nie wszystko może jeszcze

teraz zrozumieć. Ale jeszcze nigdy żadnej babci złość nie pomogła. Nie wolno i babci Kamieńskiej brać tego za złe skoro nawet dziadzio Zagłoba (on!) żadnego na basalyków fortelu nie wynalazł. Musiała babcia dla świętego powiedzieć spokojnie, że pan Benedykt

⁶⁾ „Brak religijności w Jej pismach, tłumaczyłem wpływem domowego otoczenia, wpływem ojca, a zwłaszcza dzieł z których składała się jego biblioteka” — sądził ongiś ks. W. Czeczott (str. 12 „Eliza Orzeszkowa” Częstochowa 1911) i sądził mylnie. W tym braku religijności „wpływu ojca” nie było. Oczywiście. Otoczenie domowe nic tu również nie zawiniło. Coinnego z biblioteką Benedykta Pawłowskiego na którą składały się najlepsze dzieła filozofji oświecenia. Z książek ojca zaczęła korzystać Orzeszkowa na dobre po r. 63.

⁷⁾ Babcia się nie myliła. Pochodzący z roku 1818 „Obraz Urzędników Członków honorowych i Członków Czynnych składających S... i D... □ Ś-to Jańską regularnie ustanowioną pod osobnym nazwiskiem B B... Przyjaciół ludzkości na W... Grodna dnia 1 miesiąca VI Roku PT... S... 5818” zawiera w spisie członków czynnych nazwisko Benedykta Pawłowskiego jako 35-go z rzędu członka czynnego. Zapisany jest jako adwokat „Sądu Głównego Grodzieńskiego”. Podpis Benedykta Pawłowskiego widnieje również w księdze Budowniczej Łoży Przyjaciół ludzkości na Wschodzie Grodna (posiedzenie z 1 listopada 5819). Dane te pochodzą z bogatych zbiorów masonskich mecenasa wileńskiego p. Wróblewskiego, który w r. 1914 łaskawie pozwolił mi odnotować to, co dotyczyło Benedykta Pawłowskiego, jako masona i wyjaśnił, że w r. 1818 był on czeladnikiem, a w roku 1819 mistrzem masonskim. Gdyby babcia Kamieńska wiedziała ilu z szlachty grodzieńskiej należało do łóż masonskich byłaby wprost przerażona.

⁸⁾ Matka powieściopisarki była córką oficera napoleońskiego i obywatela ziemskiego powiatu grodzieńskiego. Za Benedykta Pawłowskiego wyszła w r. 1837. O rodzinie Franciszki z Kamieńskich Pawłowskiej trochę szczegółów przytacza Meyer w zaznaczonym już raz wstępie do „Pamiętnika” Orzeszkowej.

⁹⁾ El. Orzeszkowa: „Wspomnienia” — „Sfinks” T XIII, str. 41.



był masonem⁷⁾. A co to jest mason?

Babcia uszy zatyka, zrywa się, ucieka, ale cóż ma począć... Każdemu spokój miły. Mason to jest taki człowiek, co do kościoła nie chodzi i nie spowiada się. Więcej już niczego Ziunia o masonie dociec nie mogła. Na długie lata musiało jej to wystarczyć.

Ale Ziunia dowiadywała się i o rzeczach bardziej pożytecznych a wiekowi jej właściwszych, niż co to jest mason. Wiadomości te zdobywała nie w Miłkowszczyźnie, lecz w Grodnie, dokąd matka Ziuni, pani Franciszka z Kamieńskich⁸⁾ (wdowa młoda, bogata i podobno piękna) przeniosła się, urządziwszy sobie tam mieszkanie po pańsku.

Tutaj w Grodnie Ziunia urosła i tutaj przyszedł czas na lekcje arytmetyki, geografji i historii polskiej. Umie już oczywiście czytać i po francusku. Po francusku mówiono ncd nią, gdy była jeszcze w pieluszkach, nic więc dziwnego, że wcześniej opanowała tę mowę, którą zawsze odzywała się do niej matka.

Ziunia była dzieckiem zdolnym i pojętnym. Godziny lekcji wystarczały jej zupełnie do opanowania tego, co jej wykładała panna Michalina Kobylńska i dla nauczania się słówek niemieckich, których nie lubiła, lecz powtarzać musiała za boną Niemką, Fechnerówną (jak ją Ziunia nazywała). Po lekcjach pozostawało wiele czasu na zabawę. Krzątała się więc Ziunia po dużych pokojach pięknie urządzonego mieszkania grodzieńskiego. Ozdobione ono było gustownie stylowemi meblami, szafami pełnemi książek, sporą ilością cennych obrazów — tem wszystkiem, co było najpiękniejszego w zbiorach ojca, nagromadzonych w Miłkowszczyźnie. (Warto sobia stwierdzić, że dziewczynka mogła się wcześniej przyzwyczaić do wikwintnego otoczenia).

Po tem mieszkaniu pięknem krzątała się nietylko mały człowieczek; tkwiła tam we wszystkich kątach mała Polka. A bo też w domu tym było mnóstwo szczegółów i drobiazgów, które mówiły o Polsce i „nie było prawie dnia w którymby dojrzałemi, czy dziecinnemi uszy wymawiane nie brzmiały w domu słowa: Polska, w Polsce, Polacy i t. d. Z różnemi ma się rozumieć amplifikacjami i komentarzami”.⁹⁾

Dom pani Pawłowskiej, jak i mnós wo ówczesnych domów i dworów szlacheckich posiadał swoje tradycje rodzinne, związane nierozdzielnie z dziejami Ojczyzny..

(c. d. n.).

G R A Z I A D E L E D D A

ZABŁĄKANE DZIECKO

4)

(dokończenie)

— Jakto, więc nie jest w Rzymie? Tem lepiej — pomyślał.

— Przepraszam panią, rzekł do Ludwiki, oddając jej telegram — ale obstać przy swoim, cobądź pani o tem pomyśli.

Wtedy zaczęła się rzucać i mówić trywjalnie, nawet twarz jej, skądinąd ładna, przybrała wygląd trywjalny i odstręczający. Mateusz dał jej mówić i przyglądał się z wielkim niesmakiem. Czuł, ile musiała cierpień sprawić dziecku i pytał sam siebie, jaki to mógł być człowiek ów Lauretti, by dać się opanować przez tak pospolitą kochankę.

— Proszę się uspokoić, — rzekł z uprzejmą ironją, — i pomyśleć, że im więcej kto krzyczy, tem mniej ma racji. Powtarzam, że zrobię wszystko, co należy, ale dziecko powierzę tylko samemu ojcu. Żeby przyspieszyć jego powrót, napiszę do niego dziś, natychmiast i opowiem mu wszystko.

Zamilkła, widocznie przerażona ostatnimi wyrazami.

— Niech pan robi, jak uważa, — rzekła, starając się o spokój i poszła.

Mateusz napisał długi list do Laurettiego, dość ostry i surowy, w którym napiętnował otwarcie jego postępowanie, mówiąc, że nie będąc dobry sam, niech pozwoli innym czuć nad dzieckiem.

Słowa te jednak, wypisane nieświadomie, zlodowaciły go, gdy pomyślał o swym przyszłym końcu.

Prawda, wszak miał umrzeć, a któż wtędy będzie czuł nad małym?

Cały dzień przesiedział znow w domu w towarzystwie rozkosznego Gina. Czas mu upływał szybko, pogodnie w zapomnieniu swojego losu.

Pod wieczór otrzymał list od Ludwiki.

Przełknięta, że pan może odkryć całą prawdę, błagała go pokornie, by jej nie kompromitował i obiecywała być odtąd dobrą i czułą dla małego uciekiniera.

Mateusz zamyślił się.

— Gdybym jej uwierzył? Gdybym umył ręce? Na co mam czekać? Co mam począć?

— Co mam uczynić? powtarzał w duchu.

Przypomniał sobie, że musi umrzeć i doznał znanego już sobie uczucia, którego doświadczał w pierwszych czasach, gdy mu błysnęła myśl o samobójstwie.

Poczuł jakby jakiś lęk przed śmiercią, odwaga umierania opuściła go.

Zauważył ten lęk, ocenił i rozgniewał się.

— Przemarnowałem czas — krzyczał na siebie.

Jeszcze dzień i umrę szpetnie.

I znowu myśl zadośćuczynienia życzeniu kobiety i oddania jej dziecka przed powrotem Laurettiego opanowała go.

Wziął bilet wizytowy, napisał na nim parę wyrazów, przeczytał uważnie, według zwyczaju, potem nagle zerwał się, podarł kartkę i poszedł poszukać malca. Dziwna myśl mu przysłała:

— Ten mały może bardziej zawadza ojcu niż komukolwiek. Powiem mu, by mi go oddał, zaadoptuję i zrobię swym spadkobiercą.

Na tę myśl wizja samobójstwa opuściła go zupełnie. W nocy nie mógł spać; marzenie zdawało się łatwo wykonalne i już tworzył różne plany przyszłości.

Przeszłość zatarła się, bolesne przejścia, które go pchały do samobójstwa malały, zachodziły mgłą; nawet w pewnych chwilach dziwił się, jak mógł postanowić umrzeć.

Pogoda wciąż była piękna i wiosenna, co miało niemały wpływ na uczucia Mateusza. Wieczorami, gdy wraz z Ginem wychodził na balkon, jasny zachód Wenus, zielony zmierzch, w którym tonął jasny księżyc, ciepłe powietrze, przesycone dalekimi głosami, muzyką, wilgotny zapach chryzantemów na balkonie, świecących w świetle księżycy, wszystko to wprawiało go w uczucie bolesnej czułości, prawie sentymentalnej, drgającej życiem.

Czuł, że życie dziwnie przywiązało się do snu, i że ten sen był niemądry, a jednak śnił go i śniąc czuł się zawieszony pomiędzy życiem i śmiercią.

Dziecko wydawało się szczęśliwe. Czuło się panem całego mieszkania i o każdym przedmiocie zadawało pytania, zadawałnając się odpowiedziami mniej lub więcej trafnymi Mateusza i służącej.

Przez całe minione cztery dni nie zapłakła ani razu, nie zażądało odejść, ani pozostać.

Zdawało się posiadać w wysokim stopniu dar przystosowywania się i korzystania z chwili obecnej. Wiedziało, że ojciec ma się zjawić

wkrótce, ale nie lękało się jego przybycia.

Mateusz przekonywał się coraz bardziej, że mały musiał przejść wielkie umartwienia, jeżeli będąc tak spokojny, cierpliwy, z natury łagodny, mógł uciec z domu.

O czem myślał zatem?

— Jutro, może dziś przyjdzie twój ojciec, przyjdzie i zabierze Cię.

— A dokąd mnie weźmie?

— No, do domu, do siebie.

— Nie, niech mnie zostawi tutaj — powiedział ze spokojem.

A więc prosta dobroć uspokoiła małą duszyczkę.

Mateusz uradował się tem bardzo i miał przecucie, że tak będzie dobrze. Trzeba było czekać na ojca. Ilekroć ktoś zapukał do drzwi, doznawał silnego bicia serca i rumienił się.

Lauretti zjawił się dopiero po dwóch dniach.

Był to wysoki, chudy człowiek, z niebieskimi oczami, głęboko osadzonemi i twarzą ziemistą, okoloną dużemi jasnemi, obwisłemi węsami. Typ zwierzęcy, bardzo niesympatyczny. Usprawiedliwił się, że nie mógł stawić się wcześniej. Miał głos gruby, niski, mowę przykrą. Wyglądał na człowieka bez woli i Mateusz miał nadzieję, że życzenie jego zostanie wysłuchane.

Usprawiedliwił się wciąż — Zresztą — powiedział, można było oddać dziecko służącej. Niepotrzebnie pan się tak trudził.

— Jakto? zapytał Mateusz zdziwiony i prawie obrażony — czy pan nie otrzymał mojego listu?

— Ależ owszem — odpowiedział, kładąc rękę na kieszeni tużurka jakby chcąc dowieść, że list tam się znajduje.

— W takim razie, przepraszam, nie rozumiem, jak mogłem oddać dziecko służącej?

— Ażeby się pozbyć kłopotu.

— Przepraszam — wybuchnął Mateusz — albo się mylę, albo pan nie zdaje sobie sprawy z całej rzeczy.

— Owszem najzupełniej, ale cóż mam powiedzieć. Może malec przesadza.. Zresztajuz się to nie powtórzy.

— Jakto, jakto? Malec przesadza? Jeżeli się nie ma wierzyć niewinnej istocie...

Tysiące wyrazów napłynęło do ust Mateusza, ale powstrzymał je

by nie dotknąć człowieka, którego miał przed sobą, i nie narazić swojej sprawy.

Usiadł zgrzyziony i dał mówić Laurettiemu i, nie słuchając, co mówił. Potem powiedział:

— Dość, pan jesteś ojcem i wiesz lepiej co należy uczynić (powiedziałem źle, pomyślał zaraz, nie tak powinienem być powiedzieć). Ja, jeżeli wolno (nie, źle zrobiłem, że powiedziałem wolno, lepiej niech oceni moją propozycję, dodał \approx duchu); jeżeli pan zechce chciałbym Mu coś zaproponować.

— Proszę.

— Otóż, jestem samotny, zamożny; przez tych parę dni przywiązałem się do dziecka. Pragnę je zatrzymać, zaadoptować i uczynić swym spadkobiercą.

Lauretti poczerwieniał i milczał: w tym złym rumieńcu, w tym ponurem milczeniu, Mateusz przeczuł odmowę.

— Dziękuję serdecznie, ale to niemożliwe. Mam tylko to jedno dziecko. Coby świat powiedział.

Mateusz zrozumiał, że Lauretti mówi tak, myśląc o swej kochance, która napewno przekonała go, że za wszelką cenę należy uniknąć skandalu.

Lauretti czuł, że Mateusz odgaduje jego myśli.

Spojrzeni po sobie z nienawiścią.

— Więc nie będę nalegał. Ale niech pan się zastanowi: dziecko pragnie zostać przy mnie. Świat nie powie nic, a zresztą dajemy mu

mówić o mniej pięknych rzeczach, (Lauretti poczuł szpilkę) czemu nie mamy mu pozwolić mówić i o tem?

— To darmo, nie mogę.

— Na razie?

— Na razie i zawsze, odrzekł Lauretti ze stanowczością, jakiej nie można było w nim przypuszczać.

Mateusz był w rozpacz; nagle jednak coś powstało w jego duszy i odbiło się w oczach. Twarz stała się surowa i gorąca, głos twardy.

— A więc weź pan sobie dziecko — rzekł podnosząc się z krzesła, i zanieś je do domu, do tej kobiety. Ale ostrzegam, że jeżeli pan nie będzie umiał go pilnować, ja się tem zajmę.

Lauretti wstał również, nie odpowiedział nic, nie obraził się. Aże-

by go przekonać i wprawić w zakłopotanie. Mateusz pokazał list Ludwiki. Przeczytał uważnie i rzekł.

— Widzi pan, że i ona obiecuje być odtąd lepszą dla małego.

Mateusz odczuł rozpaczliwą niechęć, ale cały gniew i pogarda przysły, gdyż uważał, że człowiek ten jest może bardziej nieszczęśliwy, niż nieszlachetny.

— Niech mi pan zostawi dziecko na obiedzie dzisiaj. Sam je potem odwiozę.

— Bardzo chętnie, dziękuję.

— Czy przynajmniej będzie wolno widywać je często?

— I pilnować również, odrzekł Lauretti ze śmiechem, kierując się ku wyjściu.

Mateusz śmiał się również z przekąsem i szeptem zmieszany.

— Również, również...

Przy drzwiach podali sobie ozieble ręce.

Lauretti pokłonił się, podziękował raz jeszcze i odszedł spokojnie.

Mateusz wtedy poszedł do małego, wziął go na kolana, przyglądał mu się długo, i stało się coś, co mu się nie przytrafiło od lat jego dziecięcych; dwie duże łzy spłynęły po policzkach.

Mały przyglądał mu się trochę zadziwiony, trochę onieśmielony.

— Kto panu umarł? — zapytał cichutko i nieśmiało.

Nie, nikt mu nie umarł; to on sam zmartwychwstał, by być dziecku zdaleka tem, czem marzył być mu zblizka na zawsze.



HELENA CEYSINGERÓWNA

D R O G A M I D U S Z Y

(D o w i e ś ć)

A czasem zapytywała siebie Wanda całkiem po ludzku, czy to wszystko razem nie jest początkiem obłądki?

Lecz nie! Wszak była spokojniejszą bardziej zrównoważoną, pogodniejszą, niż kiedykolwiek.

Pomimo zadumy wewnętrznej, unysł jej ze wzmożoną przenikliwością ojentował się w sprawach codziennego życia. Pojmowała z łatwością pobudki wszystkich zarządzeń miejscowych, treść intryg i współzawodnictw drobnych, motywy małych podłostek i wielkich zbrodni, z których składało się życie więziennego rajy.

Nadto, wprost czuła przybieranie zdolności intelektualnych; wiedziała, że gdyby przyszło jej teraz uczyć się jakiegoś nieznanego języka, lub studjować jakiś przedmiot nauk ścisłych, działałoby się to z większą, niż za lat młodych, łatwością.

Celem zachowania równowagi postanowiła nawet przypominać sobie, zapominając już nieco matematykę szkolną i widziała, że idzie doskonale.

Pamięć jej nie tylko nie zmętniała pod wpływem ciosu, jak to było u większości jej koleżanek, lecz przeciwnie, działała z niezwykłą

sprawnością i odtwarzała, czytane niegdyś rzeczy, prawie dosłownie.

Od czasu, do czasu, słowa płątały jej się w dźwięczne rymy, a rytmy grały i kołysały ją godzinami całymi, jak dziecko, do słodkiego snu.

Zaczęła pisać. Miała nawet zamiar wystać te rzeczy w świat, ale potem zaniechała zamiaru. Nie chciała rozpraszać się. Ona wyleci z tej klatki, ale.. drogami duszy!..

I tak, badając samą siebie, widziała Wanda, że to nie choroba, nie obłąd, a jakiś niesłychanie po-

tężny i szybki przyrost wszystkich jednocześnie sił psychicznych.

Czy spowodowała go, czy przyspieszyła tylko samotność?..

I przypomniała własne słowa, dane kiedyś w odpowiedzi Wrzeszczowi: „gdy Bóg uzna, że potrzeba mi samotności, to mi samotność da“... I dał!

Nowa błyska myśl: więc to na to potrzebnym było oderwanie jej od cichego warsztatu pracy wyzwoleńczej, na to — aresztowanie i śledztwo bezcerne i wyrok okrutny?!

— Manja wielkości! — reześniał się autokrytycyzm.

Więc zgasiła prędko tę błyskawicę, a myśl jej zwróciła się do Jana: on zapowiadał ten rozwój, on przewidywał, on jeden wiedział. Ach, jak dobrze byłoby teraz mówić z nim o tem, pytać o radę, wskazówki... Ale tu niema nikogo! niema magów, co czuwać mieli nad cudownym rozkwitem jej duszy!.. Jest sama!.. I nie ujrzy już nigdy pięknego czoła mędrca i oczu o niepojętej głębi i ust... jedynych na świecie!..

Wszystkie myśli pogasły!..

Wanda cała jest jednym porywem pragnienia...

I cała jest jednym porywem tęsknoty!..

Podniosła się... wyciągnęła ramiona... wtem widzi!

Niema krat! murów niema!..

...Przed nią słoneczny kraj wiecznej wiosny i zieleń morskiej, bujnej fali, bryzgającej na białe skały wybrzeża...

Wybrzeżem idzie Jan!—Zadumał! Ręce skrzyżował na piersi.. Głowę pochylił.. Zmieniony! Dojrzał!..

...Wtem podniósł wzrok, spojrzął... w oczach mignął mu wyraz zdumienia... opuścił ręce ruchem nagłego lęku, cofnął się w tył...

Widzenie znikło!

Wanda padła na ziemię bezprzytomna.

W momencie ocknienia strażnik świecił jej w oczy jaskrawą latarką, felczarka podsuwała pod nos flaszeczkę z eterem, a jedna z aresztantek gwałtownie rozcierała nogi.

— No, żyje!

Felczarka podniosła się z pasją.

— Djebli nadali z temi histeryczkami! Nawet w nocy człowiek nie ma spokoju! No jak ci jest? Cóż to było?

— Nic, nic! — z trudnością odpowiada Wanda — Pewnie zdrzemnęłam się i upadłam.

— Ale! niby to był zwyczajny sen! Moja kochana, byłaś jedną

nogą na tamtym świecie, i gdyby nie ja...

— Nogi zimnusiękie były, a sztywne jak u umarłego — rzekła aresztantka.

— Złapałam tę duszę za nogi, bo byłaby uciekła — chełpiła się felczarka. — Jutro nie wstaniesz! Rozumiesz! Nie ważysz się wstać!

Ułożyli ją na legimacie i wyszli, a ją ogarnął natychmiast mocny, nieprzespany, przywracający naruszoną równowagę, sen.

Nazajutrz, posłuszna, nie wstała. Tak dobrze było namyśleć się w ciszy nad zdumiewającym zjawiskiem dnia poprzedniego!..

.. Co to było? Jak dokonała się ta przedziwna tajnia, to misterjum niepojęte?..

...Wizja, halucynacja, telepatja, oddzielanie się sobowtóra... różne znała wyrazy... ale cóż wyrazy te znaczą?!.. Jakiż to proces dokonał się w jednej chwili w jej całej istocie.

Widziała Jana! To jedno—pewne. Widziała go nie tak, jak się widzi w marzeniu, we śnie, w wyobraźni... widziała go tak, jak na jawie, jak w rzeczywistości, tylko, że w niej samej coś zaszło...

Wyzwoliła się dusza?..

I on ją ujrzał! Tak! Przecież przeląkł się mary, co w biały dzień, w gorącym słońcu południa stanęła przed nim zjawiona!..

Przeląkł się mędrzec! (Wanda uśmiecha się myślą). Widać nawet w świecie magów zjawiska takie nie są rzeczą powszednią... ach... tak niegdyś ukazał się Schiller Göthemu, czy Göthe Schillerowi (nie pamięta dobrze) nie!.. jest różnica... ten, który ukazał się na drodze, był w tym samym momencie pogrążony we śnie.. i nie pragnął chyba tak z całych sił jak najprędzej ujrzeć przyjaciela... A jej dusza... nie w śnie... siłą woli, siłą pragnienia wydarła się z murów więziennych, wydarła się z więzów ciała... ciało pozostało napół martwe... a potem przyszedł stan wpółprzytomności... bardzo ciężki... czuła ból w całym organizmie i wrogość jakąś dokoła.. potem wiedziała, że ją trzeźwią, słyszała, jakby z wielkiej oddali ich głosy... a „powrócić“ do siebie nie mogła... (pot zimny lęku występuje jej na czoło) ...tak niegdyś w celi więziennej, z pianą na ustach, leżał wielki poeta!.. nie! to nie to!.. strach jednak pogrążyć się w noc czarną, zamieszkaną niewiędzom przez kogo... czarną, bo światła myśli zebrać tam nie można...

...A oto... idzie w nią!.. jak idą szaleńcy... w obłęd może... w moc szatana może.. idzie sama.. Ale czyż nie szła tak całe życie?!

Od dzieciństwa brały ją w moc swoją jakieś siły tajemne.. wichry nie z tego świata uderzały o jej duszę i wynosiły ją na wyżyny, cudownym rytmem fal... Zawsze była samej sobie dziwną. Bo czyż dusza mgły białej, wstającej nad rzeką, nie bywała jej bliższą od dusz wielu ludzi?... Czy nie czuła ich w polu i lesie, po górach i jeziorach... tych duszków maleńkich, co takim czarem stroiły jej Ojczyznę?... Czy nie zachodziły w niej rzeczy dziwne i niezrozumiałe?..

...Dzieckiem jeszcze, wiedziała, że są to tajemnice Boże i pod ręką Boga czuła się bezpieczną...

A może, oprócz myśli, są światła inne... A tak! jest światelko, nawet i ludziom znane... nazywają je oni intuicją... Czy intuicja nie jest mową duszy, jak myśl jest mową intelektu... a sumienie—mową Ducha—najwyższego pierwiastka boskości w człowieku?..

Ze świadomością jest intuicja w stosunku niestałym.. czasem kołace mocno, odsłania nagle rzeczy nieznanne.. czasem głosu jej nie słyszać wcale.. A może i ta siła rośnie i doskonali się stopniowo?... Tak! Stopniowo iść trzeba i bez nacisku, bez wymuszania... tyle tylko brać, ile daje Bóg..

Nie! ona nigdy nie zmuszała w sobie tych sił, nie przynaglała, nie „rozwijala“, jak nakazywał Wrzeszcz.

Wszystko stawało się samo, jak staje się wzrost fizyczny, jak staje się dojrzałość płciowa. A czyż nie nachodzą niepokoje młodej istoty ludzkiej w tych rozwojowych stadjach?... może ten lęk, co zdjął ją przed chwilą, to coś w rodzaju tamtych... Wrzeszcz nakazywał posty, samotność, ćwiczenia oddechu, woli... (Wanda uśmiecha się myślą).

U niej to poszło inną drogą. Dojrzało w milczeniu ciemnicy, w bólu więziennych wrażeń, w walce z człowiekiem—gadem, w mecie ostatecznego poniżenia! Poszła ścieżyną własną: ścieżyną pracy, walki i miłości... i zapewne każdy własną tylko drogą dojść może...

A może była to poprostu „Łaska“, ta „Łaska“, która dla umysłu jej była zawsze najtrudniejszą z katechizmowych tajemnic.. Biała postać Chrystusa, ukochana w dzieciństwie... potem szarą mgłą niewiary przesłonięta — majaczące kiedyś na krańcach horyzontu Myśli.. Więc chwyta za tę samą nić, która niegdyś za młodu wywiodła ją, znękaną, z labiryntu zwątpień: trzeba czynić wszystko tak jakby On był Prawdą, i jakby to była „Łaska“!

Odrzuci precz wszelki egoizm i pychę. Wszystkie rozbudzone siły zjednoczy i podda woli Su mienia.

Ono jedno wie, co dobre, co złe... I rzeknie:

„Wszystko to nie mnie, a Tobie, Ojczyzno!”

I podejmie Czyn!

Ona, drobina fali, wśród nieskończonych fal wiecznego morza!...

W tem miejscu milknie Myśl. Otwierają się głębie... a w głębiach szumi nieskończony Ocean Wszecchytu...

Nazajutrz, cichsza, niż kiedykolwiek, zasiadła rankiem do ciężkiej pracy codziennej i gdy dłonie jej zszywały gorliwie drobne płatki webowej bieli, dusza pokorna i radosna słuchała szumu niewidzialnych fal... a morze grało...

Odtąd mijały jej w więzieniu wiosny, lata, jesienie i zimy... na świecie powiedły kwiaty wspominań... milczenie, jak puch śnieżny legło na pamięci katorżanki, nurt życia biegł głuchym, monotonnym biegiem, a morze grało...

Zadawano jej różne prace, obchodzono się z nią dobrze lub źle, przenoszono do lazaretu, czy zatrzymywano w mrocznej celi... wszystko to były zewnątrzności, bez wagi i znaczenia...

Tam w głębi grało bezbrzeżne, nieskończone, wszechpotężne morze żywota...

Ale nad wodami unosił się Duch, ...rozegrane nad miarę uciszał... chmurom myśli, wskazywał drogi lotu... skrzydła duszy rozwijał i związał... Ułożyło się wszystko do harmonji i współdziałania, złało w jedną istotę, posłuszną Woli Sumienia.

A Sumienie rzekło:

„Jesteś strzałą w wiecznym boju słońca z nocą — leć!”

I nikt na świecie nie wiedział, że w jednym z niezliczonych więzień carskich...

I nie domyślali się nawet aniołowie, że jedno biedne serce ludzkie...

Ani Dzień, ani Noc nie wiedziały...

...A już strzały złote leciały na światła krańce...

Przewodniki, cieńsze od nici pajęczej wynikały z krwawiącego serca katorżanki, a po nich biegły myśli—zapalnice... myśli—pioruny!...

W nocie czarne, na tapczanie więziennym, pozostawało ciało, a Dusza leciała... stawała nad łóżem Panów Ziemi i mieszała się w ich sny...

Niewidzialnem skrzydłem trącała o duszę śpiących dzieci polskich, a wtedy śniły im się tętenty biegu i szumy chorągiewek na wietrze...

Mówiła z duszami ludzi obcych, ...a oni nie wiedzieli, z kim mówią i dziwili się potem „własnym” myślom, zrodzonym niespodziewanie...

Mgłę porankową, snującą się nad jeziorami nasyciała swoim tonem, w poszumy zimowej zawieci, tłukącej się po lasach Św. Krzyża, szczepiła radosne drganie powstańcze...

Z przezornością węża oplatała się dokoła dusz, najmocniejszych w Polsce i syciła je swoją Miłością i swoją Wolą...

Zbierała w siebie tętna wszystkich nawałnic... siłę wybuchową wszystkich wulkanów i duch ognisty wszystkich orkanów świata...

Weszła w przymierze tajemne z duchami...

W jedną z długich, zimowych nocy, dane jej było zstąpić do smętnego mogilnika, gdzie spoczywała Dusza umarłej Polski... Fale zbóż zarosły drogę do kurhanu i zakrywając go, spuszczały się bujnością bogatą w głąb, aż do trumnicy spróchniałej i legły na niej ciężkiem, dojrzałym złotem... Z niepokojem chylił się Dusza nad Anielicą umarłą... Łzami krwawej żalości zmywa z niej sine piętna



śmierci, z drzeniem bolesnem przyłgnie do serca, nasłuchując bicia... woła na nią skupioną w sobie wszystkich uczuć siłą... szepce magiczne słowa obudzeń, straszliwym szlochem pokoleń... płacze... cucąc w niej serce... Aż w pewnej chwili usłyszała, że serce umarłej bije, tak słabo i leciutko, jak serce konającego ptaka.

Rozchyliły się sine usta trupie i szeptały „skoczyłam do Wisły całą w zbroi, kiedy biła godzina rozpaczy... dziś na grobie moim Chrystus stoi...”

Pojrzy Dusza: nad przeklętym od ludzi mogilnikiem wieje biała, Chrystusowa szata...

W krainie Duszy niepokój!

Stada ptaków polatują w górę i z krzykiem przerażenia spadają w dół... Od pustek lecą wichry z muzyką straszna, nigdy nie słyszana!... Od cichych toni płacze się niosą głuche!...

Burza idzie...

Od kilku miesięcy już słyszy wciąż katorżanka oddalony huk gromów...

Z trzaskiem druzgocącym lecą kędyś pioruny... od biegunów wstały fale oceanów i czarnym wałem ida na lądy skazane!

Burza idzie!... Powiedziały jej o tem głosy najcichsze i najtajniejsze... powiedziały, że utopi świat we krwi!... że pod piorunami Boga zmartwychwstaną umarli!...

Idzie upragniona tęsknotą lat... idzie wymodlona zemstą milionów... zbrodniami świata ściągnięta z pokładów przyszłości... jękiem uciśnionych nasyciona... buntem wolnych szalejąca... idzie Burza!...

Drży nią już każdy promień Woli! Dygoce każda fala uczuć! Szarpie się każdy nerw ciała!

Idzie zdruzgotać świat!

Już uciszyła się Dusza! Zamarła w zasłuchaniu! Zastygła w niepewności!

Wtem niezapomnianego jednego ranka zgrzytnął zamek u drzwi i głos jakiś powiedział:

Wojna!

MNISZKA Z MONZY

2)

Poślubiona z wyrachowania, donna Virginia nie miała zaznać wiele szczęścia we wspaniałym rodzinnym pałacu (palazzo Marino, dziś Municipio) w Medjolanie, gdzie zamieszkała razem ze swoim hiszpańskim małżonkiem. W roku 1575 przysłała tam na świat córeczka, której dano imię Marjanny. Już w następnym roku umarła młoda matka, zdaje się, uległszy zarazie, panującej w mieście, pozostawiając wielki swój majątek do podziału między maleńką Marjanę, a syna z pierwszego małżeństwa, Piusa di Savoia, mężowi zaś tylko dożywocie i kosztowny pierścień.

Ta nieszczęsna fortuna była powodem, że don Martino zapragnął się pozbyć córki, a właściwie ograżyć ją z majątku. Ożenił się po raz drugi i miał z drugą żoną, Hiszpanką, kilku synów. Oddając Marjanę do klasztoru, pozbawił ją dwóch części dziedzictwa po matce, jedna trzecia wystarczała aż nadto na wiano zakonne.

I tak splendorowi domu poświęcona, nie ukończywszy nawet lat piętnastu, nie poznawszy życia ani świata, którego wyrzec się jej kazano, Marjanna di Leyva po dwóch latach nowicjatu złożyła śluby zakonne, przybierając imię siostry Virginji Marji, w pamięć matki, która, gdyby żyła, nie byłaby zapewne dopuściła na pogrzebanie dumnej, ognistej, spragnionej życia i miłości dziewczyny w melancholijnych murach Monasteru Mniszek Pokornych.

* * *

Pierwsze lata życia zakonnego upłynęły dla siostry Virginji spokojnie i monotennie. Młoda dziewczyna, mimo wyrzeczenia się swia-

ta i dóbr ziemskich, nosiła jednak zawsze tytuł hrabiny Monzy i wykonywała, wspólnie z braćmi, po śmierci ojca feudalną władzę nad lennem swej rodziny. I w klasztorze i na świecie nazywano ją Panią na Monzy, a dla krótkości „Panią“ „Signora“.

Możność rozkazywania, pozory władzy, hołdy jakich nie szczeniło jej w klasztorze, gdzie nawet przełożona Beatrice di Castiglione, ustępowała pierwszego kroku córce wielkiego rodu, zaspakajały na razie dumę młodej mniszki i despotyczne instynkta jej charakteru.

Potrzebom serca dawało pewne zadowolenie stanowisko, jakie jej obmyślono, mianując tak młodą jeszcze kobietę „mistrzynią“ panienek ze znakomitych domów, powierzanych na wychowanie klasztorowi. Ucenice, w liczbie około dwudziestu uwielbiały piękną i dumną „maestry“, która umiała być pieśczośliwą i łaskawą, a równocześnie poskramiała każdy opór niepospolitą siłą woli i despotyzmem, któremu nikt nie mógł się przeciwstawić. Mniszki ulegały bezwiednie jej czarowi i czuły się szczęśliwe, gdy raczyła którą z nich łaską poufałą obdarzyć. Świętobliwość jej była bez zarzutu. Jednak mimo surowego, zakonnego stroju piękność jej biła w oczy. Wysoka, o bardzo czarnych oczach, bardzo blada, była typem wybitnie hiszpańskiej urody, wytwornej, tajemniczej i niepokojącej.

Wśród uwielbień i hołdów małego swego światka przebyła siostra Virginia siedem lat swego młodego życia spokojnie, choć bezzadanie. Miała dwadzieścia dwa lata i bogata jej natura dojrzała w samotności i ciszy, gdy fatalność zetknęła ją z człowiekiem, którego nazwisko było zapisane wraz z jej imieniem w księdze przeznaczenia.

Młody Osio ukrywał się w domu rodzinnym, ponieważ zabił, niewiadomo z jakiego powodu, dworzani- na hrabiów na Monzy, zajmującego się właśnie sprawami „Signory“, Giuseppa Molteni, i sądził, że przeczekawszy w ukryciu czas jakiś, zdoła ująć bezkarnie ręki sprawiedliwości.

Nudzając się w przymusowej bezczynności, młodzieniec znalazł sobie rychło rozrywkę. Nawiązał, jakbyśmy dziś rzekli „flirt“ z jedną z wychowanek klasztornych, dorastającą już, pełną temperamentu, Izabellą degli Ortensi. Wnet doniosły plotki, że Giampaolo, wspinając się na drzewo w swoim ogrodzie, wymienia znaki z panienką, rzuca jej przez mur owoce i kwiaty. Siostra Virginia, surowa maestra uważała za swój obowiązek zbadać sprawę i położyć kres zgorzeniu.

W tym celu poszła do celi siostry Kandydy, której okienko wychodziło na posiadłość Osiołów. Wszedłszy na stołeczek można było zajrzeć do ogrodu sąsiada. Siostra Virginia wychyliła się i oczy jej spotkały się z oczami pięknego nicponia, który rozkochanym wzrokiem śledził Izabellę. Spojrzała — i jakby piorun w nią uderzył. „Jakież on piękny!“ — rzekła drżącym głosem do stojącej za nią mniszki. Jak urzeczona patrzyła na urodziwego sąsiada, aż ten spostrzegł królewskie zjawisko. Olśniony, nie stracił jednak zuchwałej fantazji i pozdrowił stojącą w oknie zakonnice.

Ta chwila rozstrzygnęła o losie obojga.

(c. d. n)

K. Bielańska.

II.

Monaster Santa Margherita sąsiadował z posesją możnej rodziny Osio. W domu, otoczonym wielkim i cienistym ogrodem, zamieszkiwała wdowa w podeszłym już wieku, donna Zofja i przebywał tam jeden z jej synów, Giampaolo.

Był to, wedle słów kanonika Ripamonti, „młodzian piękny, bogaty i oddany próżniactwu“.



REFORMA GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Przed niedawnym czasem było mi danem usłyszeć w sprawie przeprowadzenia w Polsce reformy gospodarstwa opinię pewnego rzutkiego i światłego inżyniera. Ponieważ mam wiele powodów do przypuszczenia, iż większość naszych gospodyń, techników i przemysłowców podziela wszystkie lub niektóre argumenty, przytaczane przez p. X, pozwolę sobie zacytować je na łamach „Bluszczu“ i w miarę możliwości odeprzeć, choć narażę mnie to nolens volens na pewne powtórzenia znanych już czytelnikom poprzednich artykułów danych.

Zależało mi jednak na tem, by zgrupować wszystkie motywy, przemawiające za krzewieniem „ekonomji domowej“ w Polsce; zwłaszcza pragnę podkreślić przy okazji całą doniosłość tej akcji nietylko ze względów ogólnogospodarczych, ale również z punktu widzenia orientacji zawodowej młodego pokolenia kobiet.

Argumentację mojego znajomego można streścić w następujący sposób: Przyrządy gospodarcze (których stosowanie nie rozwiązuje, nawiasem mówiąc przy zaniedbaniu innych czynników racjonalnej gospodarki, poruszonej przez nas kwestji, ale jest niezbędne w dobrze zorganizowanym domu) są jeszcze zbyt mało wypróbowane, by można je było wprowadzić u nas bez ryzyka; nadto sprowadzanie ich lub wytwarzanie nie opłaciłoby się, gdyż kosztowne te aparaty nie znalazłyby przy naszym układzie społecznym dostatecznego rynku zbytu. Próby reformy byłyby przedwczesne i z góry skazane na niepowodzenie.

Czytelniczki, które śledziły za rozwojem akcji, o której mowa, we Francji, z uśmiechem odeprą argument o rzekomom „niewypróbowaniu“ maszyn domowych; wiadomo im również, że Francja jest w tym wypadku tylko naśladowniczą pioniera reformy — Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W tych ostatnich istnieje przy Ministerstwie Rolnictwa i przy wydziałach agronomicznych wielu uniwersytetów dział gospodarstwa domowego, postawiony na ściśle naukowej stopie; większość pism kobiecych prowadzi również własny Instytut Gospodarski. Jądro tego rodzaju zakładów stanowią

z największym komfortem urządzone laboratorja w których bada się sprawność przyrządów i preparatów żywnościowych, nadsyłanych przez fabrykantów; marka danej instytucji stanowi pewną rękojmię dla publiczności, która w następstwie nabywa odnośny towar. Zaznaczyć należy, że wytwórcy tak dalece uznają autorytet specjalistów, iż nieraz kilkakrotnie zmieniają według ich wskazówek strukturę przyrządu, czy skład chemiczny preparatu, póki nie uzyskają upoważnienia na używanie marki. We Francji podobną rolę, ale tylko w zastosowaniu do elektryczności, spełnia t. zw. „Ap-Col“. — Wydział ministerjalny, uniwersytety i wydawnictwa rozpowszechniają nadto uzyskane przez siebie rezultaty w książkach, ulotkach i artykułach.

Zastępy kobiet amerykańskich i angielskich (bowiem Anglja szybko poszła za przykładem Stanów Zjednoczonych) znalazły byt i umiłowany zawód w dziedzinie nauczania gospodarstwa domowego. Na czele kroczy szereg profeserek uniwersytetu i kierowniczek departamentów, które zużytkowały swe chemiczne, medyczne, techniczne lub ekonomiczne wykształcenie w tak pożyteczny, a odbiegający od szablonu sposób. Inne kobiety z uniwersyteckiem przygotowaniem organizują kursy korespondencyjne (rozpowszechniona w Ameryce metoda nauczania, niezbędna wobec wielkich przestrzeni i rozrzucenia siedzib ludzkich); wykładają w szkołach; stają się wędrownymi instruktorami (np. pewien inżynier-kobieta zakłada w angielskich willech instalacje kuchenne, kaloryfery i t. p.). Wreszcie gospodynie o szerszych aspiracjach obierają fach „cooking for profit“ (gotowania dla zarobku) np. dostarczania „galowych“ obiadów, śniadań dla działu szkolnej*) i t. d.; zakładają restauracje, herbaciarnie, kierują działem djetetycznym w sanatorjach. Wszystkie te kobiety mają odpowiednie przygotowanie teoretyczne i praktyczne, posługują się nowoczesnymi metodami pracy!

*) Z radością witamy inicjatywę grupy zredukowanych urzędników, dostarczającej, jak doniosły pisma, drugich śniadań inteligencji pracującej, za umiarkowaną opłatą, może to być zaczątkiem ciekawej organizacji.

Dzięki ich akcji uświadamiającej rozszerza się rynek zbytu dla udoskonalonych przyrządów gospodarczych i podnosi higjena żywnościowa.

Z chwilą, gdy amerykański aparat rzucony zostaje na rynek, nie brak mu mimo dość wygórowanej przeważnie ceny, nabywców, dzięki trzem w pierwszej linii czynnikom: rękojmii, którą daje poświadczenie naukowej instytucji, taniości użycia i reklamie. Energia motoryczna dostarczana jest po niskiej cenie (np. kilowatt — godzina w Nowym Yorku około 4 groszy, w Warszawie — 28 groszy, dla celów oświetlenia — 84 grosze. Ale, sądząc z notatek dziennikarskich, elektrownia warszawska pojmuje doniosłość elektryfikacji gospodarstwa domowego i przedsięwzięła w ostatnich czasach środki, zmierzające do przeprowadzenia jej). Taniość energii ma w Ameryce swe źródło nietylko w pomyślnych warunkach przyrodzonych, ale i w przeświadczeniu, że rozgałęziona klientela jest więcej warta od sporadycznych wysokich zysków. Ten dogmat amerykańskiej polityki przemysłowej doprowadził, jak wiadomo, do tak świetnych rezultatów, jak triumfalne sukcesy Forda.

O trzecim z kolei czynnika reklamie, dużo się u nas pisze i mówi, ale po większej części nader powierzchownie; zapomina się o tem, że jest to w chwili obecnej odrębna gałąź nauki i sztuki stosowanej i że dzieła, jej poświęcone, wypełniłyby pokaźny księgozbiór. Nawet laika uderza na pierwszy rzut oka, ilu prostych sposobów przykucia uwagi czytelnika i pobudzenia ciekawości nie próbowano dotąd u nas zastosować. Tak np. pisma amerykańskie i angielskie zamieszczają w pierwszej części zeszytu początkowe stronicy artykułów, nowelek i t. p., ilustrowanych i drukowanych dużemi czcionkami, zaś dalszy ciąg przenoszą do drugiej części, w której jedna tylko szpalta, o mniejszym druku, poświęcona jest tekstowi, zaś w drugiej walczą o lepsze barwa, linja, zręczny wierszyk, zwięzła argumentacja, logiczna reklama. O dzieła naukowe i literackie wydawnictw amerykańskich dałoby się niejedno powiedzieć.. na korzyść Polski, natomiast dział ogłoszeń jest doprawdy niezrównany.

(c. d. n.)

F. S.

DLA DZIECI ROBOTNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI — POLSKA SZKOŁA

Wskrzyszono znowu w pracach sejmowych zagadnienie polityki emigracyjnej. Podjęto już nieco wcześniej rokowania o nową konwencję emigracyjną z Francją. Dobrze, że pomyślano o upośredzonym wychodźcy sezonowym, aby miał lepsze warunki kontraktu pracy, aby nie był tak wyzyskiwany i źle traktowany przez francuskiego fermiera, jak dotąd.

Rozszerzając jednak ramy opieki nad wychodźstwem polskim, trzeba pilnować poprzednich umów polsko-francuskich, realizować i ulepszać i hwyniki. Chodzi przede wszystkim o szkolnictwo polskie we Francji.

Ostrożnie i do przesady nieskonne źródła urzędowe obliczają dziś siłę wychodźstwa polskiego we Francji na blisko pół miliona głów. Prócz robotników rolnych, istnieje tam starsza i osiadła emigracja polskiego świata pracy: robotnicy fabryczni i kopalniani, stale zatrudnieni i z rodzinami zamieszkali. Po wojnie przesiedliło się do francuskich centrów przemysłowych bardzo wielu górników polskich z Westfalji. Jest to żywioł zorganizowany, pracowity i patriotyczny. Większość zaś aspiracji kulturalnych i patriotycznych streszcza się w wołaniu: Dajcie szkołę polską naszym dzieciom!

Polski lud roboczy we Francji — a podkreślają to poważnie sami francuzi — nie chce się wynarodowić, pragnie zachować język ojczysty i dla dzieci swych życzy sobie wychowania w duchu polskim i w szkole polskiej. Kult dalekiej Ojczyzny nie tylko wzruszający sentymentem, ale bardzo realny i szczerzy jeśli się wie, że tam gdzie niema nauczyciela polaka, sami robotnicy jak mogą i umieją, uczą woje dzieci czytania i pisanie po polsku. A jesi tej dziatwy niemało.

Obliczając bardzo skromnie w przybliżeniu, mamy dzieci polskich w wieku szkolnym 30 — 40 tysięcy na terenie Francji. Na to wszystko jest sześćdziesiąt kilka osób uczących po polsku, a kwalifikowanych nauczycieli nie więcej niż 25 osób; bez przesady jest to zaledwie 5% personelu, jaki byłby normalnie potrzebny.

Przeгляд większych skupień polskich we Francji wykazuje, najlepiej niedobory nauczania naszej dziatwy.

Najsilniejsze osady polskie zgrupowały się w północnej Francji, w okręgu górniczym. Są tam całe

miasteczka, zamieszkałe prawie wyłącznie przez rodziny polskie. Konsulat polski w Lille obieca ilość dzieci w wieku szkolnym na dwadzieścia kilka tysięcy. Uczących się po polsku jest około 5 tysięcy, co jednak stanowi już postęp w porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy naukę polską pobierało wszystkiego 2 tysiące dzieci. Najlepsze stosunkowo warunki panują na kopalniach w Aniche, Courrières i Austricourt, gdzie uczy się po polsku 40—50% dzieci. Zupełnie fatalnie natomiast jest w Lens; dwóch nauczycieli na 3 tysiące dzieci, a przytem niezycziwe stanowisko zarządu kopalni

W Marles uczy się około 400 dzieci na ogólną liczbę 3 tysięcy W Bruay podobny stosunek; w Anzin jest 2 tysiące dzieci i jedynie pewien górnik udziela im nauki języka ojczystego.

W okręgu fabrycznym Lyon jest 3 tysiące dzieci; naukę polską pobiera 1,100, czyli 35%.

Na południu, robotnicy polscy są więcej w rozsypce; tu i ówdzie po kilkanaścioro dzieci w tej samej miejscowości. W całym jednakże okręgu Marsylii jest do 700 dzieci polskich, tylko jedno Alais ma nauczyciela — polaka; spodziewany jest drugi do Grand-Combes. W Auloain, Carmaux, Beseiges, gdzie jest więcej niż po 100 dzieci, a nauki polskiego niema wcale.

Odrębne warunki istnieją w Alzacji i Lotaryngji; dzieci polskie objęte są panującym tam przymusem szkolnym. Są to bardziej kulturalne, lecz sprzyjające wynarodowieniu stosunki. Wszystkie dzieci chodzą do szkół powszechnych francuskich, lecz z nauką języka polskiego jest nieszczególnie. D uczają sami robotnicy, np. w Homecours. Do Saintavolt dojeżdża od czasu do czasu nauczyciel polak; w miejscowościach Freimig, Merlebach i Krevqwald wszystkie dzieci uczą się polskiego. Są to skupienia spore, w których jest po 100—200 dzieci polskich w wieku szkolnym.

Prostym wnioskiem z tych cyfr jest: wysłać jaknajwięcej nauczycielstwa polskiego do naszych osad wychodźczych we Francji.

Umowa z 1924 r. między rządami Polski i Francji, włożyła na przedsiębiorców, zatrudniających polskich pracowników, obowiązek wprowadzenia nauki języka polskiego do istniejących tam szkół fabrycznych i kopalnianych.

Gdzie jest 65 dzieci polskich w jednej miejscowości — tam ma być nauczyciel polak, angażowany na koszt przedsiębiorcy, a przyjmowany z polecenia rządu polskiego.

Ten sposób powoływania nauczycielstwa, utrudniony aprobatami

komisyjnemi, wydaje marne rezultaty. Kilka miesięcy mija, nim między Polską a Francją zapadnie decyzja, nim nauczyciel wyjedzie na swe stanowisko.

Uzależnienie nauczycielstwa polskiego od zarządów fabryk też ma wpływ ujemny. Płace są zbyt niskie, w różnych miejscowościach różne, od 300—600 franków; mieszkania, dostarczane przez pracodawców bardzo rozmaite: dobre. Nie każdy nauczyciel choćby był szczerym idealistą zaryzykuje wyjazd na niepewne warunki bytu.

Co do samej nauki, sprawy te są traktowane dowolnie, każdy nauczyciel ma dwa oddziały — rano i popołudniu.

Przeważnie dzieci uczą się 4 godziny dziennie po polsku: języka polskiego, historii i geografji Polski. Drugie 3 godziny po francusku: języka francuskiego i rachunków. Inne przedmioty nauki dzielą między siebie wedle dobrowolnego porozumienia nauczyciele polscy i francuscy. Wszystko więc zależy od miejscowego układu stosunków, więcej lub mniej zycziwych szkole polskiej. Zdarza się nawet, że nauczyciela — polaka nie dopuszczono do samodzielnego nauczania w szkole kopalnianej; wolno mu tylko być pomocnikiem i tłumaczem dla dzieci polskich, nie mogących dać sobie rady z nauką po francusku.

Program nauczania zależy już w zupełności od kwalifikacji i stopnia umiejętności osób uczących.

Obok zawodowego nauczycielstwa, pracują w szkołkach polskich studenci, przygodni inteligenci na wychodźstwie, niekiedy starsi górnicy i robotnicy. Dostosowują swą pracę do możliwości istniejących, jest to raczej akcja ratunkowa, niż planowa działalność.

W rozważaniach sejmu i rządu nad wielkimi linjami polityki emigracyjnej, w naradach i układach o konwencję z Francją, szczególnie zaakceptować się powinno organizacją szkolnictwa polskiego na wychodźstwie.

Dosyłanie sił nauczycielskich — którym trzeba zabezpieczyć byt znośny na obczyźnie — nakreślenie programu nauki, zaopatrzenie szkolek polskich w podręczniki i pomoce naukowe, to nie lada zadanie dla rządu i społeczeństwa. Podając je jednak niezwłocznie należy

Obowiązek ten niesie w sobie tyle różnego rodzaju korzyści, że ocalenie od wynarodowienia młodych pokoleń wychodźstwa naszego, związanie ich z krajem, stałym wpływem kulturalno-oświatowym, jest nietyle zasługą, ile dobrym interesem dla państwa Polskiego. A bez szkoły polskiej myśleć o tem niepodobna.



BOHATERSKA TELEFONISTKA

Niedawno podawaliśmy wiadomość o bohaterskim czynie pewnej Francuzki, która uratowała dwoje dzieci z płonącego domu. Obecnie pisma amerykańskie donoszą o podobnym fakcie bohaterstwa kobiety. W mieście Brooklyn (St. Zjednoczone) wybuchł wielki pożar w olbrzymim gmachu, położonym w bardzo ożywionej i gęsto zaludnionej dzielnicy centralnej Wielki gmach, w którym mieściły się liczne urzędy i biura, był prawie pusty, gdyż była to godzina po urzędowaniu. Znajdująca się na dyżurze telefonistka, pani Karolina Johnson, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, nie pomyślała o ratowaniu własnego życia, lecz o ocaleniu całej dzielnicy, na którą pożar łatwo mógł się rozszerzyć. Nie zważając na płomienie, ogarniające z błyskawiczną szybkością klatkę schodową i odcinając jej drogę do ucieczki, alarmowała tak długo przez telefon najbliższe posterunki straży ogniowej, dopóki nie otrzymała odpowiedzi, że oddział straży ratunkowej już wysłany. Wtedy jednak było już za późno. Przybyli na miejsce strażacy nie zdążyli już ocalić bohaterskiej kobiety, która poświęciła swe życie dla ratowania innych. Dzięki jednakże szybkiemu ratunkowi, pożar udało się wstrzymać i w ten sposób ocalić życie setek, a może i tysięcy ludzi.

KOBIETY DETEKTYWAMI

W niektórych krajach europejskich szefowie tajnej policji posługują się często kobietami do śledzenia spraw bardzo trudnych do wykrycia i wymagających wielkiej zręczności, umiejętności i przytomności umysłu. Zalety te cechują kobiety — detektywki w wysokim stopniu. Przed kilkoma tygodniami np. bardzo młoda, bo zaledwie osiemnastoletnia agentka tajnej policji w Sztokholmie, dzięki swej zręczności, potrafiła odnaleźć przestępcę, którego przez rok z górą poszukiwała napróżno cała szwedzka policja.

Kobiety — detektywki nie są także rzadkością w Anglii, kraju słyną-

cym z doskonale funkcjonującej i podobno najlepszej w świecie policji. Jedną z najzdolniejszych takich detektywek p. Maud West, ogłosiła nawet w prasie swoje wspomnienia, obfitujące w wiele ciekawych momentów. Niejednokrotnie już udało się jej wpaść na trop sprawców sensacyjnych zbrodni, P. West twierdzi z doświadczenia, że zawód detektywa jest odpowiedniejszy dla kobiety, niż dla mężczyzny, wymaga bowiem zmysłu obserwacyjnego, drobiazgowości, umiejętności maskowania się i łatwego dostosowania się do każdej roli — a więc cech umysłu, jej zdaniem, wybitnie kobiecych.

„Ileż to razy — mówi p. West — musiałam w ciągu jednego dnia przedziernąć się z błyskawiczną szybkością z roli eleganckiej damy z high-life'u do skromniejszej znacznie — pokojówki, pielęgniarki szpitalnej, często nawet kucharki! I proszę mi wierzyć, że to nie było tylko odegranie „na niby“. W naszym zawodzie niema miejsca na żadną błagę: wszystko musi być zrobione tak dobrze, aby nie wzbudzić najmniejszych podejrzeń — toteż obiadów, które gotowałam dla moich przygodnych państwa, nie powstydzilaby się naprawdę „fachowa“ kucharka! A wieczorem — po spełnieniu obowiązków kulinarnych i zmyciu statków — służąca udaje się do swej izdebki, niby na spoczynek, lecz w rzeczywistości po to, aby niebawem wyjść stamtąd już w zupełnie innej postaci: wykwintnej, wyświeżonej. przeslicznie ubranej damy, która przez całą noc będzie się musiała utrzymać w roli miliarderkki X; bawiącej się wesoło na jednym z najbardziej eleganckich bali londyńskich“...

NAJSTARSZA POLKA

W Tacoma (St. Zjednoczone) zmarła w zeszłym miesiącu najstarsza wiekiem Polka, pani Tekla Stanczewska, urodzona w r. 1796, a więc licząc lat 129. Żalujemy bardzo, że pisma amerykańskie nie podają żadnych szczegółów z życia tak sędziwej staruszki, która musiała pamiętać czasy powstania listopadowego, a może nawet zachowała jeszcze wspomnienia z czasów napoleońskich.

PRZEPIS NA ZACHOWANIE PIĘKNOŚCI

W Mississipi, jednym ze stanów Zjednoczonych, Ameryki odbył się w zeszłym miesiącu sensacyjny „konkurs piękności“. Stanęło do niego aż—350000 kandydatek!

Sędziowie, jak przypuszczać można, mieli więc sporo do roboty. Wreszcie wybór padł na młodą, bo zaledwie 18-to letnią, pannę Inez Harden, która została ogłoszona za „królową piękności.“

Reporterzy amerykańscy, oczywiście, tłumnie cisnąc się poczęli do drzwi laureatki. Jeden z nich ogłasza wywiad z piękną panią, która mu powierzyła następującą „niezawodną“ receptę na zachowanie piękności:

Kobieta, która chce być piękną, niech pamięta o tem że:

1) Nie wolno jej używać żadnych kosmetyków — ani różu, ani bielidła, ani nic podobnego.

2) Nie wolno nosić wysokich obcasów.

3) Nie wolno palić papierosów.

4) Spać należy najmniej po 10 godzin na dobę, nie bowiem tak nie sprzyja wczesnemu starzeniu się i utracie urody, jak zbyt mała ilość snu.“

Przepisy, jak widzimy, bardzo rozsądne. Tylko pytanie, czy sama laureatka zechce ich wszystkich ściśle przestrzegać za lat, powiedzmy, piętnaście? Z. B.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I ŻYCIE SPORTOWE KOBIET

BOKS DLA KOBIET

Mimo że jestem gorącą zwolenniczką zupełnego równouprawnienia kobiet w sporcie, jednak są pewne sporty tak brutalne i odrażające, że nie chciałabym nigdy widzieć kobiety uprawiającej je choćby dorywczo na próbę, pomimo że wśród mężczyzn są ogólnie uznawane i rozpowszechnione.

Mam na myśli myślistwo i boks. Zwolennicy tych sportów potrafią napewno przytoczyć moc argumentów na ich korzyść, ja jednak uważam, że jakiegokolwiek dodatnie właściwości fizyczne czy psychiczne mogły rozwijać, nic nie potrafi zmienić faktu, że mordowanie dobrowolne, choćby „sportowe“ zwierząt jest rzeczą wstrętną i okrutną, boks z jego biciem gdzie popadnie, z całej siły, bez względu na całość i zdrowie przeciwnika jest czemś odbijającym rażąco na tle naszej współczesnej kultury i nie zasługuje na szlachetną nazwę sportu.

Tak myślistwo jak boks mają jednak za sobą długoletnią tradycję, nie twierdzą też bynajmniej, aby

wszyscy myśliwi i bokserzy byli dzikimi barbarzyńcami.

Potrzeba obrony od dzikich zwierząt lub równie dzikich ludzi wyrabiała w ludzkości przez wieki ten atawistyczny popęd do walki, popęd tak silny, że pojęcia cywilizacji chrześcijańskiej nie zdołały go nawet osłabić, popęd, który zabił w mężczyźnie jasność sądu i możliwość krytycznego spojrzenia na te „sporty”.

Walce osobistej, którą jako malm necessarium uważa się na rzecz nie do uniknięcia w czasie wojny, odebrano w tych sportach ogromny procent niebezpieczeństwa i ryzyka, zakreślając jej normy pewne i prawidłowe, nie odebrano jej natomiast brutalności i okrucieństwa, czy to w zabijaniu zwierzyny pędzonej masowo wprost na myśliwego, czy w walkach bokserkich, gdzie dozwolone są prawie wszystkie często śmiertelne uderzenia.

Kulturalność i rycerskość, obowiązująca we wszystkich sportach, może poniekąd łagodzić ujemne strony boks. Mimo to jednak pozostanie on zawsze brutalny i forsowny i podkreślam, że wymaga nadzwyczajnej ostrożności i umiarkowania, ażeby nie spowodować przepracowania serca (obowiązują „rundy“ 2 minutowe i przerwy nie mniejsze od minuty) a pozatem — każdy amator boks. musi być przygotowany na wybite zębów, oka, rozbite nosa lub ucha (często zdeformowanie na zawsze) złamanie lub zwichnięcie, szczęki i tak crescendo — wstrząśnienie mózgu, złamanie kręgow szyi; no i „knock-out“ czyli zwalenie się z nóg, (na przykład po otrzymaniu ciosu w serce „pod łyczeczkę“) z którego czasami można nie wstać więcej.

Rzecz naturalna, że kobieta w swojej dążności do równouprawnienia i dorównania mężczyźnie tak daleko nie pójdzie.

Wystawiłam boks w tak odstraszającym świetle, a jednak ma on swoje zalety i jako sport i jako sposób obrony osobistej, walki.

Ze względu jednak na wspomniane wyżej ujemne strony boks jako sport w tej formie w jakiej oddają mu się mężczyźni, dla kobiet odrzucam.

Co się tyczy boks. jako sposobu obrony osobistej, to jak już poprzednio wspominałam, można go współczesnej kobiecie, szczególnie kobiecie sportsmencie polecić. Kobieta która może potrzebować być silną nie tylko siłą swego intelektu, urody lub stanowiska, co jej wystarczy w życiu towarzyskim,

ale kobiecie, która może potrzebować być silną siłą swych mięśni, czy to znalazłszy się samotnie w górach, czy to podczas jakiejś wycieczki wodnej lub na koniu czy na rowerze czy nawet wreszcie wracając późno wieczorem do domu gdzieś na przedmieściu czy na wsi.

Stawiając zasadę, że boks dla kobiety może być przyjęty nie jako sport lecz jako sposób obronny, przejdziemy do ustalenia w jakim zakresie może on być przez nią uprawiany.

Pierwszą zasadą będzie, że kobieta tylko trenuje w boksie, ale nigdy nie bierze udziału w assant czyli w walce dwustronnej, znaczy że kobieta ćwiczy jednostronnie; może ćwiczyć ciosy w piłkę zawieszoną lub z trenerem, ale nie może odbierać ciosów, które oprócz obrażeń jak mówiono wyżej, mogłyby przynieść także obrażenia wewnętrzne, nieraz bardzo niebezpieczne w skutkach.

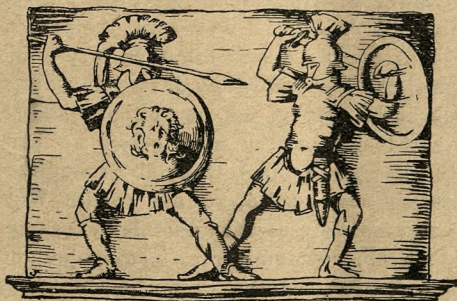
W krótkim artykule, bez rysunków niemożliwe jest podać zasady boks. nawet w tak ograniczonym zakresie, w jakim to jest potrzebne dla kobiet. — Najlepiej zasad boks. nauczy tylko nauczyciel — specjalista.

Trening w zakresie ustalonym w niniejszym artykule, amatorki „boks. kobiecego“ mogą już prowadzić same.

Jako ramy, poza które kobieta wykraczać nie powinna, podaję następujący program:

1. Wykład wstępny: miejsca uderzeń, pokaz ciosów i zasłon, skutki uderzeń bokswych.
2. Ćwiczenie ciosów z instruktorem.
- 3) Ćwiczenie chodów (skoków).
4. Ćwiczenie zasłon.
5. Ćwiczenie ciosów w piłkę zawieszoną lub materac.

Ćwiczenie ciosów z partnerką lub trenerem nie dadzą nigdy tej siły uderzenia, co piłka.



Ćwiczenie się według tego programu da kobiecie przynajmniej część tej siły, zwinności i pewności siebie, fizycznej i psychicznej, które są w wybitnym stopniu cechami prawdziwego boksera.

I. Fabrycowa

STRZAŁKI

(Z własnych przeżyć)

FEMINISTKA W TRAMWAJU
PRZED 40-tu LATY.

Wskakuje w biegu, zdyszana. Mało nie pogubiła kartek i karteczek, które ma przy sobie. Spogląda na zegarek. Czy aby nie spóźni się na zebranie? — Ma referować sprawę równej płacy kobiet i mężczyzn za jednakową pracę przy równomiernych kwalifikacjach i wydajności. Czekają na nią. Byłby skandal, gdyby nie stawiła się na czas. Taka szalenie zmęczona! Tyle bieganiny dzisiaj! — Żeby przysiąść choć na minutę!... Ale tramwaj pełen. Wszystkie ławki zajęte.

Jakiś młodzieniec wstaje nagle i z gestem gentelmana zaofiarowuje jej swoje miejsce. To samo robią inni — starsi, młodszy, wykwintni i mniej wykwintni panowie.

Skłania się uprzejmie, ale hardo dziękuje.

— Wszak mamy jednakowe prawa do miejsc w tramwaju. Różnica płci nie gra roli...

FEMINISTKA PO LATACH 40-tu.

Zbliża się do tramwaju o kijku, przystając co krok. Każde poruszenie musi sprawiać jej ból, bo wyraz cierpienia ma na twarzy.

Z wielkim trudem, odpychana przez tłum kobiet i mężczyzn, starszych, młodszych, studentów, uczniów, wojskowych, dostaje się na platformę tramwaju. Byłaby może nie wsiadła, bo jakiś niecierpliw młodzieniec odrzucił ją i sam wskoczył na stopień, ale pomógł jej ktoś z ulicy, — zdaje się, pan o kijku, jak ona. Tłum pcha ją do środka nabitego wozu. Nigdzie miejsca. Studenci, porucznicy, uczniowie, młode i starsze panienki siedzą wygodnie na ławkach. Jedni patrzą na nią i na jej kijek obojętnie. Inni usiłują nie patrzeć. Jakiś staruszek, zreumatyzmowany, jak ona, namawia sąsiada żydka, żeby jej ustąpił miejsca. Żydek udaje, że nie słyszy. Zwraca się vis à vis swego, młodego robotnika. Ten wrzucił ramionami i siedział dalej.

Kilka przystanków przejechała stara feministka zanim jakiś pan z teczką, wysiadając, wskazał jej swoje miejsce.

* * *

Feministko, czy ty źle wychowałeś pokolenie współczesne, czy wojna zabiła w niem już nie tylko prosty porwy uprzejmości, ale najelementarniejsze ludzkie współczucie?

al.

Z TEATRÓW

TEATR POLSKI

„Poczekalnia I klasy” Komedjo-farsa w 3 ch aktach *Zygmuta Kaweckiego*.

Wcale nie komedjo-farsa — ale farsa, a nawet nie to, ale udramatyzowana plotka warszawska!

Z komedją rzecz ta niema nic wspólnego.

Anegdoty, pikanterje, koncepty, czasem udatne, częściej chybione!

A treść?

Boże, czyż można to nazwać treścią?

Współczesna lwica warszawska, wysportowana, wygimnastykowana, otoczona rojem wielbicieli, poszukuje „prawdziwego mężczyzny.” Zjawia się prawdziwy mężczyzna, naturalnie w postaci amerykańskiego Polaka, i nimfa poznaje się na nim od razu. Nie chce jednak poddać się tak natychmiast jego woli, acz okazuje się, że z „prawdziwym mężczyzną” inaczej nie można.

Harap w jego rękę, którym na razie ówcy tylko jej fotografię, zdobywa mu ostatecznie „serce” pani Rut i urodę jej podbija. W kąć idą dawni wielbicieli: egzotyczni znajomi z Japonji i Rumunji, Francji, Rosji, Trypolis i t. d.

Zwycięża wszystkich „prawdziwy mężczyzna.”

Pierwsze 2 akty budziły ciągły śmiech publiczności, tego specjalnego gatunku publiczności powojennej, która wykupiła tym razem teatr do ostatniego miejsca. Publiczność ta cieszyła się z tego, że poznaje na scenie znane w świecie warszawskim osobistości, że może domyślać się, snuć plotkarskie kombinacje i okłaskiwać... po ciąg zajeżdżający na stację.

Trzeci akt był już bajecznie ubogi w pomysły i nikogo już nie bawił. Tempo zwalniało i miało się wrażenie, że nawet artyści zadają sobie pytanie: co robimy tutaj w tej niedorzecznej farsie!

A siły były pierwszorzędne.

P. Przybyłko-Potocka czerstwą i nie śmiertelną młodością i toaletą od Wortha porrywała widzów i naprawdę ratowała sztukę od upadku. P. Leszczyński jako „prawdziwy mężczyzna” i zdobywca p. Rut, był dosyć blady. Coprawda rola nie stanowiła materiału, z którego można byłoby wytworzyć coś zajmującego. Zelwerowicz, jako jeden z bywalców „salonu” pani Rut, p. Orwid, jako lokaj towarzyszył odegrali role swoje znakomicie. Ale doprawdy, szkoda ich talentów!

H. C.

ZAKŁADANIE INSPEKTÓW CIEPŁYCH

Największe znaczenie mają inspepty w tej porze roku, gdy pod gołym niebem rośliny jeszcze rozwijać się nie mogą. Ponieważ inspepty muszą zawsze gromadzić ciepło słoneczne, a często są zasilane ciepłem sztucznym, więc powinny być zabezpieczone od nadmiernej utraty ciepła,

żeby dobrze spełniały swe zadanie. Zatem inspepty trzeba zakładać w miejscu osłoniętym od wiatrów, więc w otoczeniu murów, parkanów albo żywopłotów, ale od południa muszą korzystać z pełnego dostępu promieni słonecznych. Miejsce pod inspepty powinno być nieco wywyższone, żeby woda z deszczu łatwo odciekała, a jeśli takiego niema, to wyliczamy różnicę, której nadajemy lekki spadek, zakończony ściekiem. Przy rozleglejszych powierzchniach jest wskazane tworzenie spadków dachowatych (w 2 kierunkach). Pochylenie terenu ku południowi jest bardzo pożądane.

Inspepty wymagają nieustannej opieki i dozoru; czasem nawet w nocy trzeba do nich zaglądać, muszą więc leżeć blisko mieszkania ogrodnika. A ponieważ pochłaniają wiele nawozu, więc powinny się znajdować blisko folwarku i być z nim połączone dobrą drogą, twardą nawet w okresie roztopów wiosennych. Ogrodzenie całego terenu w celu zabezpieczenia go od szkód jest bardzo wskazane.

Ziemie pod inspepty dobrze jest nakrywać w jesieni nawozem, liśćmi, ściółką, łętami lub podobnym materiałem, ażeby nie zamarzała i dzięki temu nie chłodziła na wiosnę inspepty.

Ciepło sztuczne wytwarzają gnijące materje organiczne. Na pierwszym miejscu stoi tu nawóz koński świeży. Zależnie od pory roku i temperatury pożądanej, układa się go warstwą od 25 do 60 ctm. grubą, lekko utłaczając odwrotną stroną widel. Świerzą mierzwę, wytobytą ze stajni lub z gnojowni, trzeba przewieść w sąsiedztwo miejsca, gdzie inspekt ma być założony i złożyć luźno na gromadę, żeby się zagrzała. Gdy znacznie parować, należy w dzień pogodny, w godzinach południowych, przystąpić do rozkładania jej pod inspekt. W tym celu trzeba brać nawóz na widły, nieco go roztrzasać i kłaść warstwą równomiernej grubości, o tyle dłuższą i szerszą od skrzyni, żeby ze wszystkich stron wystawała na szerokość około 40 ctm. Po ułożeniu jednej warstwy kładziemy w taki sam sposób drugą, z przeciwnego końca i t. d., aż osiągniemy pożądaną grubość podkładu. Wtedy ustawiamy na nawozie skrzynię, nadajemy jej właściwe położenie, podkładamy pod nogi cegły, wewnątrz skrzyni układamy również tyle mierzwy, żeby dosięgła górnych kątów skrzyni. W ten sposób powstają obkłady, które znacznie przyczyniają się do podniesienia i utrzymania równomiernej ciepłoty w inspepcie. Wypełnioną skrzynię nakrywamy pospiesznie oknami i matami.

Nawóz w inspepcie rozgrzewa się po upływie 3 do 5 dni i wytwarza temperaturę dość wysoką dzięki temu, że leży luźno i powietrze ma ułatwiony dostęp do warstw głębszych. Gdyby tak nawóz pozostawić, to rychło przepaliłby się i ostygł, a nadmierne wysoka ciepłota byłaby szkodliwa, niekiedy nawet zabójcza dla roślin. Więc po zagrzaniu się nawóz udeptujemy w skrzyni mocno, równomiernie, poczynając od ścian skrzyni, dzięki czemu powierzchnia obniży się o kilka ctm. Udeptane obkład

dopełniamy do pierwotnej wysokości świeżym nawozem

Po udeptaniu rozścielamy na powierzchni nawozu w skrzyni warstwę liści, obornika, lub słomistej mierzwy końskiej, żeby zapobiec ukazywaniu się szkodliwych grzybów, które wyrastają całymi kępami z nawozu stajennego przegrzanego.

Następnie sypimy warstwę ziemi inspektowej, grubości: pod rozsady 10—12 ctm., do uprawy roślin przez czas dłuższy 20—30 ctm., rozgarniamy ją mniej więcej równo i nakrywamy inspekt pospiesznie, żeby nie tracić ciepła. Po upływie następnych 3 dni ziemia się wygrzeje. A ciepłota inspektu spadnie do takiej wysokości, że zazwyczaj będziemy mogli przystąpić do wysiewu nasion, lub do sadzenia roślin.

Niektóre rośliny są bardzo wrażliwe na gazy, wydzielające się przy fermentacji mierzwy, więc dla nich trzeba inspepty szczególnie starannie „odparować,” podkładając od chwili udeptania nawozu pod okna drewnianka, żeby umożliwić odpływ gazów i wymianę powietrza.

Znacznie słabiej rozgrzewają się liście, ale dłużej trzymają ciepło. Z tego powodu można mieszać nawóz z liśćmi, albo przekładać go warstwami, jeśli zakładamy inspepty w miesiącach niezbyt mroźnych, lub jeśli nie zależy nam na wysokiej temperaturze. Przy hodowli rozsąd inspepty na nawozie z liśćmi, a pod wiosnę nawet na samych liściach założone, oddają doskonałe usługi, co jest szczególnie ważne tam, gdzie trudno zdobyć większą ilość nawozu końskiego.

Stan. Schönfeld.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

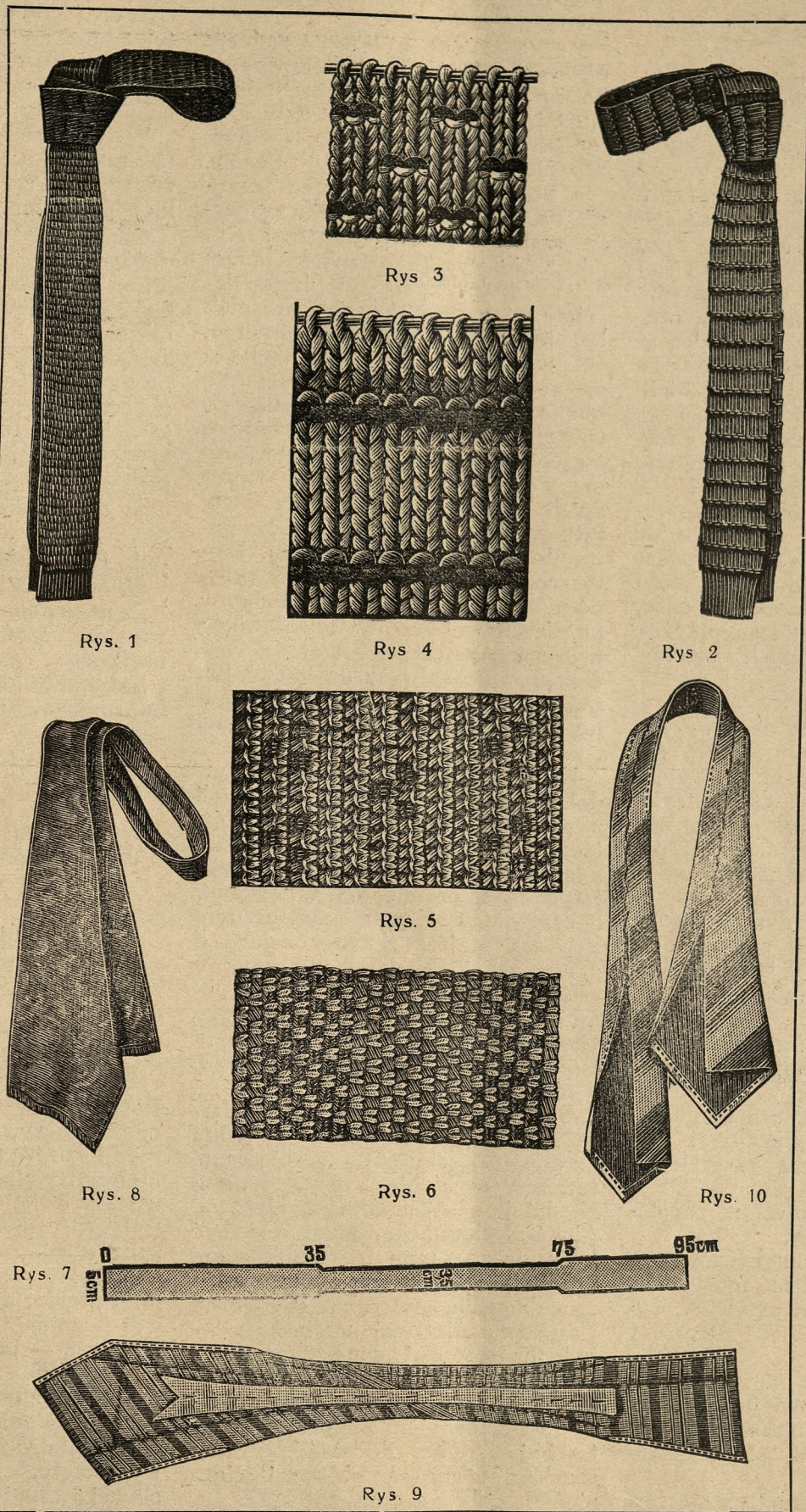
Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” wyszedł z druku № 39 (grudniowy) „Przeglądu Warszawskiego” miesięcznika, poświęconego literaturze, sztuce i nauce pod redakcją Mieczysława Trzetera — i zawiera następujące artykuły: Henryk Elzenberg: *Anatol France*. — Wincenty Lutosławski: *Spirytualizm jako pogląd na świat*. — Józef Rachwał: *Asnyk a Wyspiański*. — Jan Nepomucen Miller: *Uniwersalizm w twórczości „Młodej Polski”*. — Giovanni Pascoli: *Poezje* (tłum. Julja Dicksteinówna). — Edmund Bogdanowicz (Bożydar): *Ślepiec*.

MISCELLANEA: Rajmund Berge: *Muzeum miejskie w Grudziądzu*. — Waclaw Lednicki: *Gospodarstwo poetyckie Puszkina*. KRONIKA: Manfred Kridl: *Historja literatury polskiej*. — Leon Pawiński: *Powieść*. — A. Gruszecka: *Literatura dla dzieci*. — Adam Zagórski, Stefanja Zahorska, A. Gruszecka, Roman Ingarden: *Teatr i sztuka taneczna*. — Konrad Winkler: *Sztuki plastyczne*. — Jan Krassowski, Zofja Daszyńska-Golińska: *Copernicana*. — Marja Zabojecka: *Historja literatury szwedzkiej*. — Kazimierz Stołyhwo: *Kongres Międzynarodowego Instytutu Antropologicznego w Pradze*. — K. W. Z. *Z czasopism francuskich*.

K R A W A T Y

Jedną z robót najłatwiej dających się zastosować do przemysłu domowego — jest robota krawatów i szalików męskich. Można robić krawaty t. zw. sportowe na drutach lub szydełkiem, ze sztucznego jedwabiu w dowolnie dobranych podług gustu i ubrania kolorach, a także z materiałów jedwabnych, które kupowane w składach hurtowych wypadną nam bardzo tanio, tak że za cenę jednego przeciętnego krawata w sklepie możemy mieć zrobione w domu dwa bardzo piękne, w najlepszym gatunku.

Do krawatów robionych na drutach lub szydełkiem (rys. 1 i 2) zastosować można kolory jedwabi rozmaite, dobierając je w szersze lub węższe paski nigdy tej samej szerokości, ale każdy kolor innej. Mogą też być jednokolorowe (rys. 4 i 6), lub w kropki (rys. 3 i 5). Po skończonej robocie takiego krawata trzeba go zwilżyć i dobrze wyciągnąć — rozpiąć pluskiewkami na desce i trzymać tak aż do wyschnięcia, aby się nie zwijał. Do kamizelek nosi się krawaty zrobione na miarę wskazaną na rys. 7, do ubrania sportowego, środek zostaje tej samej długości, a oba końce robi się dłuższe. Wcięcie na otoczenie szyi nadaje się przez ujmowanie oczek z obu stron. Szaliki robi się proste, w paski lub gładkie, zakończając oba końce frendzlą.



boki na 20 ctm, w górę, przyfastrygować po lewej stronie pasek flaneli (r. 9), szeroki w środku na 2 ctm. u dołu na 4 do 7 cm., a długi 75 ctm. Podług tego paska należy założyć materję, zastępnować brzegi z 2-ch stron w środku na 15 ctm. długo i mocno przyprasować. Brzegi zczepić kryto (r. 10) aż do miejsca obrębnego i wyciągnąć fastrygę. O ile materia jest szerokości takiej jak specjalna na krawaty — z 50 ctm. będzie dwa szerokie do wiązania. Wąskie do wiązania na kokardki — muszki robi się z prostego paska materji kolorowej do marynarki, czarnej do smokinga, kładąc w środek pasek wąski cieniutkiej flanelki aby kokardka ładnie się układała. Ten kawałek krawata, który otacza szyję powinien być węższy niż kołnierz. Byle trochę zręczności, dużo pracowitości i dobrej woli, a cudów oszczędności dokazać możemy, powiększając nasze środki domowe. Drobne to są coprawda oszczędności, ale nie trzeba ich lekceważyć, pamiętając że tak, jak z małym sumem składają się duże, tak i z drobnych usiłowań jednostek rosną wielkie czyny ogółu. Oszczę-

dzajmy zatem na każdym kroku, doprowadzamy do najwyższej doskonałości praktyczność i umiejętność użytkowania każdego żdź ebelka, a lżej nam przyjdzie przetrwać te ciężkie nad wyraz czasy.

„DESSOUS“ MODNEJ PARYŻANKI

Po omówieniu sukien, płaszczów, kapeluszy przejść muszę z kolei do kwestji bardziej dyskretnej do „dessous“. Wiele, bardzo wiele się zmieniło w tej dziedzinie od czasów naszych prababek, które zapewne ze zgorzseniem przegładałyby szuflady komódek, czy półki bieliźniarek nawoczesnej Paryżanki. „Za moich młodych lat“ wykrzyknęłaby z oburzeniem prababcia, — „młode mężatki dostawały do wyprawy po dwa naście tuzinów każdego gatunku bielizny — i to jakiej!“ Rzeczywiście — trudno zaprzeczyć, dzisiejsze „dessous“ w niczem nie przypominają tych dawnych...

Jedna z moich młodych znajomych, należąca do starego, rodu arystokratycznego odziedziczywszy po babce dobra rodzinne przywiozła ze starego, feudalne czasy pamiętającego zaarku olbrzymie kufry pełne cieniutkich płócien, wytwornych haftów i koronek, datujących jeszcze z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Zastałam ją w chwili spisywania inwentarza tych muzealnych zabytków, a kilka jej młodych przyjaciółek bawiło się doskonale, przeglądając te starożytności i porównując je z nowoczesnymi crepe de chine'ami i muślinami...

Porównanie bielizny tych dwóch epok wykazuje następujące różnice:

Niegdyś: ubranie nocne długie, szerokie, o rękawach niezmiernie długich.

Dzisiaj: nocna koszulka krótka, miękka, z rękawami ledwie — ledwie widocznymi.

Niegdyś: koszulka dzienna obszerna i nieskończenie długa!

Dzisiaj: ... spuśćmy na to lepiej zasłonę.

Niegdyś: staniczek na fiszbinach, obcisły twardy;

Dzisiaj: staniczek miękki, wygodny — lub też — niema go wcale.

Niegdyś: gorset sztywny, wysoki, ciężki jak zbroja i sięgający aż pod pachy;

Dzisiaj: estetyczny pasek gumowy lub z miękkiej tkaniny.

Niegdyś: spódniczka obcisła w pasie, z falbanami, plisami, kłozszowa;

Dzisiaj: „combinaison“ proste, bez wcięcia.

Niegdyś: staniczek wcięty, przybrany milionem wstążek;

Dzisiaj: stanika oddzielnego nie nosi się wcale.

I tak dalej, i tak dalej... — aż do pończoszek, o których zapomniałam a które stały się tak cieniutkie, tak przezrocze, tak rzec można — nie

widzialne, że możnaby z powodzeniem przypuścić, iż nasze elegantki nie noszą ich wcale:

Czy ta zmiana w ilości i rodzaju naszych „dessous“ jest dowodem postępu, czy też... oszczędności? Któż to zgadnie? W każdym razie ten obecny kaprys mody jest bardzo dogodny dla kieszeni mężów.

A pod pewnym względem korzysta na tem i higjena. Dawny gorset sztywny, twardy, pełen fiszbinów, będący prawdziwym narzędziem tortur, został już bezapelacyjnie odrzucony. Reakcja przeciwko niemu była narazie tak silna, że wszystkie panie, bez względu na wiek swój i tuszę, zaczęły się obchodzić nawet bez paska, co wywoływało nieraz efekty bardzo mało estetyczne. Dzisiaj zwłaszcza wobec sukni obcisłych i prostych, tylko panie o bardzo wyjątkowych linjach mogą sobie pozwolić na pomijanie gorsetu, który zresztą niczem prawie nie przypomina dawniejszego swego imiennika. Jestto przeważnie pasek miękki z materiału, sznurowany z tyłu, a z przodu zapinany na guziki, lub też z estetycznej gumy, nie zapinany, lecz po prostu wciągany i przylegający ściśle do ciała.

Najmodniejszym obecnie jest model z miękkiego atłasu, bez brykli z przodu, jedynie z dwoma giętkimi fiszbinami, łączący w sobie pas na biodra ze staniczkiem i przytrzymany na ramionach wstążkami, a zapinający się z boku. Z przodu, z tyłu i na bokach są rozciągane gumki, które pozwalają na zupełną swobodę ruchów. Jestto doprawdy model idealny, podtrzymujący wszystkie organy bez uciskania i nadający figurze linję wysmukłą, a nie sztywną.

Na ten obcisły pas wkłada Paryżanka jedwabną (z „ponge“ lub „crepe de chine“) combinaison, łączące w sobie dwa najniezbędniejsze akcesoria toaletowe. Aby być elegancką, musi ona być zupełnie skromną i — podkreślam ten punkt jako bardzo ważny — uszytą całkowicie w ręku. Wytworna Paryżanka nie nosi już teraz wcale bielizny, szytej na maszynie. Drugi szczegół, niemniej ważny: przybranie u góry musi być identyczne z przybraniem u dołu. Nie potrzebuję chyba dodawać, że majteczki noszone są krótkie i ściągnięte u dołu na gumkę.

Kto nie lubi tego typu combinaison, nosi oddzielnie majteczki, a na to kombinację stanika i halki, jedwabną i bardziej ozdobną niż poprzednio opisany rodzaj.

W jednej z lepszych firm bieliznianych widziałam niedawno bardzo ładny model „combinaison“ o staniku płaskim, zrobionym

z wstawek naprzemian z plisowanym batystem i koronki koloru ocre. Spódniczka wąska, lekko tylko przymarszczona na biodrach, przybrana u dołu w ten sam sposób, co i stanik. Wąziutkie ramiączka ze wstążki.

W tym sezonie zarzucono zupełnie falbany u naszych „dessous“ ze względu na wielką obcisłość sukien damskich.

Czepeczki koronkowe i haftowane są mniej modne w tym roku, niż w zeszłym. Widuje się jednak jeszcze śliczne modeliki, w kształcie czepka holenderskiego, rosyjskiego lub á la Marie Antoinette. Robi to bardzo do twarzy, a doprawdy tak łatwo jest skopjować sobie taki modelik w domu!

Moda obecna wymaga od nas tej zimy bielizny tylko jedwabnej. Jest ona zresztą o wiele cieplejsza i praktyczniejsza od płóciennej, gdyż doskonale daje się prać i prasować w domu.

Z pewnością jednak, gdy tylko wiosenne słońce zajaśnieje, wrócimy znów do cieniutkich płócien i batystów, które, przyznać to trzeba, mają swój własny, niczem niezastąpiony wdzięk!

Hrabina Annie.

JAK UBRAC PODLOTKA

Bezwątpienia jednym z najtrudniejszych zagadnień toaletowych jest kwestja stosownego i ładnego ubioru dla t. zw. „podlotka“, czyli młodej panienki w wieku mniej więcej od lat 14-stu do 17-stu.

Jest to wiek, który francuzi określają mianem „niewdzięcznego“, gdyż rzeczywiście w okresie tym rzadko która panienka wygląda ładnie; zatraciła ona już przeważnie wdzięk dzieciństwa, nie nabrała zaś jeszcze oroku młodości. Figurka, jeszcze nie sformowana, ma linje niezgrabne i stanowi nieraz przedmiot prawdziwych zmartwień troskliwej mamusi, łamiącej sobie głowę nad tem — jakaby tu sukienkę obmyśleć, aby córeczka wyglądała w niej możliwie awantazownie?

Są zasadniczo dwa typy figury u podlotków: zbyt szczupłe, zanadto wyśmiałe, o wąskiej klatce piersiowej i długich rękach i nogach — oraz zbyt okrągłe, tą specjalną okrągłością która niema nic wspólnego z harmonijnem zaokrągleniem form kobiety dorosłej. Oba te typy wymagają dobrze skrojonego i starannie dobranego fasonu sukienek, aby wady jeszcze nieukształtowanej figury o ile możności osłonić i uczynić mniej rażącymi.

Dawny system wychowania nakazywał kształtować figurkę młodej pani zapomocą gorsetu. Dziś, na szczęście, zarzuciliśmy już ten wysoce niehygieniczny zabieg. Najlepszym i najpewniejszym środkiem jest pozostawienie młodemu organizmowi zupełnej swobody rozwoju. Natura sama robi swoje — i oto pewnego dnia nieoczekiwanie, z niezgrabnej poczwarki wyfrunie wdzięczny motyl!

Lecz zanim ta przemiana nastąpi, powiedzmy parę słów o sposobie w jaki powinien się ubierać nasz podłotek. Podkreślić należy, że moda obecna jest naogół dla niego dość stosowna, z kilkoma wszakże zastrzeżeniami: unikania fasonów zbyt obcisłych, wszelkiego rodzaju draperji, oraz t. zw. „koszulek“, czyli sukien prostych, bez paska. Tego rodzaju fason odpowiedni jest tylko dla osób o bardzo ładnej figurze.

Bardzo stosownem ubraniem dla podłotka jest sukienka prosta, niezbyt obcisła, z paskiem na biodrach (rys. 1). Szczupła figurka wygląda awantażownie w sukience z odciętą układaną na bokach spódniczką. (rys. 2) lub dość szeroką przymarszczoną do stanika (rys. 3). Kostium powinien mieć również linje proste — krótka marynarka z paskiem, spódniczka zwyczajna, broń Boże nie „zawijana“ i nie zwięzająca się ku dołowi, co by tylko uwydatniło defekty figury.

Bluzki obecne mają naogół bardzo odpowiednie fasony dla podłotka, o wiele lepsze, niż dawniejsze angielskie „chemisettes“, wkładane pod pasek. Tak modne teraz proste, prawie męskie fasony „koszulek“, o pasku przedłużonym do linii bioder, wyłożonym na spódniczkę — wyglądają bardzo ładnie zarówno na figurkach zbyt szczupłych jak i zbyt tęgich. Przybrane wykładanym kołnierzykiem i mankietkami, oraz ładnie dobranym krawatem, stanowią bardzo stosowne i miłe w swej prostocie ubranie.

Prostota zresztą jest niezbędnym warunkiem ubrania podłotka. Żadnych skombinowanych fasonów, żadnych fantazyjnych przybrań! I to we wszystkich bez wyjątku szczegółach toalety.

Zwłaszcza w kwestji obuwia. Wysoce niestosowne i — powiedzmy szczerze brzydkie są wszelkie fantazyjne pantofelki o wysokich francuskich obcasach, lub przybrane jaskrawymi, błyszczącymi klamrami.

Mocne, przyzwoite brązowe półbuciki na ranek, a lakierowane, skromne pantofelki „od stroju“ —



rys. 1

oto i wszystko. Co się tyczy pończoszek, przestrzegam jaknajmocniej przed wszelkimi sztucznymi jedwabiami: są one w równym stopniu nie estetyczne, jak i w złym guście, a pozatem — niezmiernie nietrwałe. Fil d'ecosse w dobrym gatunku albo tak modne obecnie lekkie wełniane pończoszki są o wiele ładniejsze i praktyczniejsze, i chociaż narazie drożej kosztują, w noszeniu jednak wypadają dużo taniej.



rys. 2



rys. 3

KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZ- NEGO

P. H. D. Aby główka lalki miała wyraźny profil trzeba odpowiednio skroić formę uwzględniając w niej linję nosa i brody. — Formę taką zeszywa się na okrętkę i szew idzie środkiem twarzy. Nadanie wypukłości policzkom zależy od wypchania główki, ale osiągnięcie go jest dość trudne, i tylko przez wprawę dojść do tego można.

P. Julji P. z Jarosławia. Najmodniejsze obecnie do sypialnego pokoju są tak zwane leżanki (rodzaj szezlonga) kanapa taka może być pokryta materiałem, lub nakrywana kapą pluszową, albo kilimem, który powinien być tak duży, aby po obu stronach leżał trochę na ziemi.

Do sypialnego pokoju pani radziłabym kolor obicia *electric*, lub lila — portjery można zrobić z tego materiału którym będzie pokryta kanapka, a firanki i kapy z białej markizety ozdobionej ręcznym haftem, lub mereżkami — w połączeniu z motywami filet, kapy podbić satyną odpowiednią w kolorze do portjer i mebli.

Odpowiedź w sprawie pielęgnowania kwiatów podamy w następnym numerze.

P. J. K. ze Stanisławowa. Przed schowaniem srebra rzadko używanego trzeba je przetrzeć skórą irchową, lub miękką flanelą. Przy myciu noże nie powinny być maczane w gorącej wodzie, bo wychodzą z trzonków i nie można ich czyścić popiołem bo się ostrza tępią i niszczą. Powinny być czyszczone na desce pokrytej kawałkiem grubej skóry i posypanej specjalnym proszkiem do czyszczenia noży. Srebro czyści się pokrywając je cienką warstwą ciasta zrobionego z oczyszczonej kredy i amonjaku, zostawia się aż wyschnie, a potem wyciera miękką barchanową ściereczką i irchą albo flanelą.

Przedmioty cyzelowane, albo grawerowane po dokładnem wyschnięciu trzeba wyczyścić miękką szcrotką i dopiero wycierać irchą — inaczej kreda się wbije i trudno ją będzie wyczyścić.

P. J. W. z Sosnowca. Odpowiedź na pytania o wywabianiu plam znajdzie pani w „Dobrych radach“ w Nr 4 i 6 „Bluszczu“ — Petunję wysłamy.

Redakcja „Bluszczu“ odpowiada stałemu Czytelniczkom na wszelkie pytania dotyczące życia domowego, gospodarstwa, mód, robót i t. d. adresowane do redakcji działu praktycznego.

ZIMNY BUFET NA WIECZORNEM PRZYJĘCIU

Coraz rzadziej spotykamy gorące kolacje na przyjęciach w domach prywatnych; powodem tego jest nie tylko mniejsza ilość i mniejsze uzdolnienie służby, skromniejszy charakter przyjęć, mniejsze lokale, mniejsze ilości naczyń, bielizny stołowej, kryształów i sreber, lecz i zbyt długi czas zabierany przez kolację bridge'owi i tańcom. Szczególniej, jeśli zebranie jest tak liczne, że wszyscy jednocześnie nie mogą usiąść u stołu, podzielenie towarzystwa na dwie połowy, lub nawet na więcej części przedstawia ogromne trudności.

Jeśli jest kilka stolików kart, nie ma wprost sposobu uzgodnić chwili kiedy wszyscy skończyli robra i do wspólnej kolacji zasiąść mogą, toż samo jest z tańczącymi, starszyzną już się usadowiło przy stole, a tu pozostała jakaś z poświęcenia grająca do tańca mama lub ciocia, lub też małżonek już zasiadł do stołu a jego połowica zawzięcie shimmuje, a po kolacji będzie dramat, małżonek śpieszy, syt jadła i napoju do domu, a małżonka głodna, - no i tańczyć też chce jeszcze jakąś huppę—huppę. Otóż aby uniknąć wszelkich tego rodzaju trudności i kolizji najlepszym sposobem jest urządzić zimny bufet, w którym każdy z gości w miarę przerw w grze, lub tańcu może się posilić, dobierając przy tem partnerkę lub partnera według własnego gustu, co przy siedzącej kolacji nie zawsze jest wykonalnem. Bufet taki może być urządzony we dwa sposoby: 1) Ustawia się dania, przekąski i napoje na dużym, środkowym stole, wszyscy jedzą na stojąco, jak na dawnym święconem; 2) na oddzielnym stole lub otwartym bufecie z dużym blatem ustawia się półmiski, patery, butelki i karafki, na drugim obok zapas talerzy, kieliszków, sztućców i serwetek, a obok tego są przygotowane małe stoliki lub jeden duży stół nakryte obrusami i otoczone krzesłami,—goście nabierają na talerze dań, które się im podobają i zasiadają na chwilę, aby je spożyć. W zamożniejszych domach paru służących stoi nieodstępnie przy bufecie, nakłada z półmisek na talerze i nalewa w kieliszki wina, inni sprzątają zużyte naczynia i sztucce i dbają o to, aby odpowiednia ich ilość zawsze stała na pogotowiu. W mniej zamożnych domach, gdzie służby jest mniej, goście usługują sobie sami, służba sprząta tylko zużyte naczynia i za-

stępuje je wciąż czystymi świeżo umytemi. Pierwszy sposób to jest stół po środku pokoju, zajmuje dużo mniej miejsca, ma natomiast tę niedogodność, że jeść trzeba stojąc i że każdy z gości ma przed sobą tylko te półmiski, przed którymi wypadkowo się znalazł, poszukiwanie zaś innych, lub podawanie wzajemne przez stół wytwarza zamęt i nieporządek, przy bufecie oddzielnie ustawionym, każdy może zrobić szczegółowy przegląd, wybrać co mu się podoba i jednocześnie lub kolejno zjeść siedząc wygodnie przy stole. Ogromnie trudno określić do kładnie, z czego się taki bufet składać powinien, wszystko zależy od środków gospodarstwa. Od pomyślowości gospodyn i od składu gości. To ostatnie gra ogromną rolę, jeśli jest wielu panów i ma być wypite dużo alkoholu, należy bufet obficie zaopatrzyć w zimne ostre przekąski, jeśli przeważają panie ciasta, kremy, owoce będą milej widziane, — przy dużej ilości młodzieży męskiej należy dać większe ilości nasycających mięsów.—panny znowu przepadają za ciastkami i lodami. Jeśli towarzystwo jest męszane należy oczywiście starać się uwzględnić wszystkie gusta. Najlepiej jednak w takim razie, jeśli miejsce na to pozwala, urządzić dwa bufety, jeden słodki drugi bardziej solidny.

Oprócz wódek i win, kruszonu i lemonjady, (jestem stanowczą przeciwniczką piwa na większych zebraniach,—picie jego nadaje jakiś karczemny charakter,) czas cały należy mieć czarną kawę i herbatę na żądanie gości, jeśli zabawa ma się całą noc przeciągnąć od drugiej w nocy powinien być gorący barszcz lub rosół w filiżankach i do tego paszteciki lub kulebiaka.

Ile półmisek i czego podać, nie da się wprost określić, jednak w ogólności pamiętać należy, aby jadłospis możliwie urozmaicić. Naprzekład aby jeśli jedno mięso jest ciemne: rozbef, sarnina, zajac — drugie było białe: cielęcina, indyk pulardy, schab. Jeśli są dwie ryby, jedną podać nadziewaną, drugą w galarecie. Konieczne są różne sałaty jarzynowe, z rybą, z mięsem lub też tylko obficie dobrym „provencalem“ zaprawione, pasztesy i wątróbki, z drobiu lub zwierzyny, galantyny i „chaud-froid“, rolady i auszpiki rybne i mięsne, kompoty i sałaty świeże i marynowane do mięs, sosy majonezowe, musztardowe i tatarskie, Obok tego wszelkie przekąski od skromnych śledzi, minogów zaczynając do najwykwintniejszych ryb wędzonych i kawiorów, wszel-

kie wędliny i inne wyroby masarskie, sery łagodne i ostre. Z ciast w karnawale pączki i faworki, w innym czasie dobre, niezbyt suche torty, merengi z kremem, szarlotki owocowe, z innych słodyczy galarety, blanc-manger, kremy — najmilsze ze słodyczy przy tańcach lody, o ile można je mieć coraz świeże z puszek nakładane. Owoce i sałaty owocowe, (kompoty na surowo,) wszelkiego rodzaju. Z napojów, poza wódkami, których powinno być przynajmniej trzy gatunki: czysta, zaprawiana i słodka, ze trzy gatunki win: białe suche, czerwone i jakiegokolwiek słodkie dla pań. Zamiast wina lub obok niego lekki kruszon z ananasek lub pomarańczami (dzisiaj przy skromniejszym przyjęciu win i kruszonu często się nie podaje,) natomiast nie powinno braknąć dużej ilości lemonjady cytrynowej, oranżady lub soku żórawinowego. Do czarnej kawy likier w dwóch przynajmniej gatunkach, mocniejszy o ostrym smaku dla panów, np. curaçao triple sec, chartreuse'a, benedyktyn, i lżejszy słodszy dla pań: creme de cacao, abricotine, marasquino i t. p.

Bufet skromny można urządzić w sposób następujący; (licząc na 40 do 50 osób gości):

Dwa kilo rozbefu, (24 — 30 ładnych kawałków), 2 kilo schabu (około 40 kawałków), 2 kilo pasztetu, trzykilowy szczupak nadziewany, 4 śledzie uliki, pół kilo polędwicy lub salami, (kto woli, może to zastąpić różnemi innymi wyrobami masarskimi, jak rulada z prosięcia, kiszka paszтетowa, baleron, byle ilość nie była mniejsza), dwa pułki szprotów w oliwie lub sardynek, pół kilo masła śmietankowego, kilo sera szwajcarskiego, dwa serki śmietankowe, dwie sosjerki, duże sosu majonezowego, dwie salaterki sałaty jarzynowej, jakieś grzybki, korniszony, szarlotki marynowane do rozbefu, do tego trzy butelki, (lepiej sześć półbutelek wódki), dwie czystej, dwie starki, dwie wiśniowej, lub pomarańczowej. Dwie formy kremu lub galarety, 60 pączków lub też dwie patery faworków, lub dwa torty kilowe. Do tego kruszon, przyrządzony z pięciu butelek lekkiego reńskiego wina, butelki keniaku, pół butelki maraskina, czterech pomarańcz, pół funta cukru, butelki wody i kilo lodu, (w braku lodu dolewa się jeszcze dwie butelki zimnej wody i zastudza cały kruszon na chłodzie). Z owoców 25 mandarynek, tyleż jabłek i gruszek soczystych, — lub też 25 jabłek i gruszek i kilo winogron. Do prze-

kąski i mięsiv ładnie pokrajany chleb i bułeczki, (4 bochenki razem). Herbata, do niej cytryna i pomarańcze pokrajane w plasterki. Czarna kawa, i duże dzbany lemonjady cytrynowej lub zórawinowej, — o ile zebranie jest tańcujące.

Czuję już, że połowa czytelniczek zawoła: „tak dużo!“, natomiast druga połowa zgodnym chórem rzeknie: „tak mało!“ Wyliczam tutaj to, co uważam za potrzebne do skromnego przyjęcia, nie wykluczam tu wcale tego, aby ci, co chcą i mogą dodali do tego najrozmaitsze zwierzyni, galantyny z drobiu, majonezy z łososia, galarety z węgorka i lina, indyki i pulardy pieczone, chaud froid z kuropatw lub bekasów — najwykwintniejsze przekąski 'do, na wagę złota obecnie, kawioru włącznie.

Toż samo w dziale napoi, — wszelkie prawdziwe starki, węgierskie śliwowice, stare koniaki, wyborowe wino i temu podobne. Mam jednak wrażenie, że dla ludzi mogących tyle wydać, moja pogawędka będzie zbyt cenna, — zastąpi mnie dobry kucharz lub nawet doświadczony „maitre d'hotel.“ Ilości jednak zostaną te same, bo są ściśle obliczone na średnie apetyty. Komu dania się wydadzą zbyt skromne, niech zastąpi schab indykiem, a szczupaka łososiem, lub chociaż sandaczem w majonezie i da większą ilość przekąsek, lub je bardziej urozmaici. Zamiast kruszonu można padać 5—6 butelek wina, z których większość powinna być wytrawna, jednak chociaż jedna, dwie butelki słodkiego.

W każdym razie, należy wszystkie dania mięsne i rybne, sałaty i przekąski podzielić na dwie połowy, ułożyć jaknajładniej, ubrać sałatką, jarmurzem, pietruszczką zieloną i t. p. połowę ustawić na stole lub bufecie, drugą gdzieś w kuchni, kredensie lub spiżarni trzymać na pogotowiu. Gdy pierwsze półmiski znikną lub zostaną rozrzucone, co strasznie nieapetycznie wygląda, należy je zastąpić świeżymi, — w tym samym celu radzę, zamiast całych litrówek, używać półlitrowe butelki wódki. Ostrzegam jeszcze przed zbyt skomplikowanym ubieraniem półmisków, różne drobne ozdóbki w profuzji stosowane, zamiast dodawać apetytu, odbierają go, szczególnie jeśli te ozdoby są niejadalne, (rozmaite różę z surowych buraków i t. p.) natomiast wszelkie zieleninki, jaja na twardo, grzybki, marynaty, galaretki zawsze są miłym dodatkiem do potraw.

Pani Elżbieta.



Przepisy gospodarskie

BLINY ROSYJSKIE

Kwaterkę mąki pszennej, walcówki, sparzyć dwoma szklankami wrzącego mleka, wybić doskonale, aby nie pozostało klusek, — wlać w to trzy łyty drożdży rozrobionych w pół szklance mleka letniego, dodać trzy żółtka, łyżeczkę soli, jeszcze trzy kwaterki mąki i tyle letniego mleka aby ciasto było nieco gęstsze niż na naleśniki. Postawić w ciepłe, gdy dobrze podejdzie dodać trzy białka ubite na sztywną pianę i piec zaraz bliny na małych patelniczkach smarowanych roztopionym masłem. Patelniczki powinny być rozmiaru spodka od filiżanki, jednocześnie kilka ich powinno stać na biasze. Bliny po zrumienieniu do przodu z jednej przewraca się na drugą stronę i dopieka, ciasta się leje najwyżej dwie łyżki, gdyż powinny być cienkie. Bliny są smaczne, dopóki są gorące, natychmiast po upieczeniu podaje się je na stół w wygrzanej dobrze salaterce z pokrywą lub metalowej nelsonce.

Najlepiej jest podawać je po kilka w trakcie pieczenia, tak się zawsze robi w Rosji. Do blinów podaje się w jednej sosierce masło roztopione w drugiej dobrą śmietaną, oprócz tego klasycznymi dodatkami są kawior i siomga, pozatem jednak jest masa innych słonych przekąsek, które te dwie najkosztowniejsze zastąpić mogą, np. dobry śledź usiekany drobno; jaja na twardo siekane; łosoś wędzony; sardynki; ostre sery i t. p.

PROSIĘ POD CHRZANEM

Do podawania na zimno należy wybierać prosię bardzo tłuste i białe. Całe takie prosię lub część jego wymoczyć przez godzin parę, poczem skórkę natrzeć połówką cytryny (dla białości) mięso całe zwinąć jak można najszczelniej i zaszyć w czyste płótno, np. całe prosię w dobrze wyparzoną serwetę. W odpowiedniego rodzaju naczynie ułożyć prosię, zalać wodą aby je przykryła, włożyć oczyszczoną marchew pietruszkę, cebulę, listek, kilkanaście ziarn pieprzu i ziela, osolić, przykryć pokrywą i postawić na silnym ogniu. Gdy się zagotu-

je, zszumować, postawić na wolnym ogniu i gotować tak, zależnie od rozmiaru kawałka, od półtorej do dwóch godzin. Prosię wyjąć i nie zdejmując płótna, postawić na chłód aby ostygło. Smak można użyć na zupę perłową lub cytrynową. Dwie szklanki tego smaku odlać, precedzić, o ile nie jest czysty sklarować białkiem, dodać łyżkę octu, cztery listki, rozmozonej w zimnej wodzie i rozpuszczonej w paru łyżkach gorącego smaku żelatyny i zastudzić w jakiej salaterce. W kilka godzin potem, gdy mięso zastygnie, zdjąć zeń płótno, bardzo ostrym nożem pokrajać na ładne kawałki, ułożyć na półmisku tak, aby prosię wyglądało całe. Galaretę pokrajać w kostki i obłożyć nią prosię z obu stron. W międzyczasie przygotować sos następujący. Utrzeć duży korzeń chrzanu lub dwa mniejsze, osolić, posypać łyżką cukru, zalać octem, niech tak postoi odkryty ze trzy godziny, — przez co chrzan straci swoją ostrość. łyżkę mąki zaparzyć łyżką masła i pół szklanką wody, zagotować gdy ostygnie, kwaterkę najgęstszej śmietany zmieszać z tą mączną zaprawą, dodać chrzan z octem, popróbować i do smaku dodać soli lub cukru. Tym sosem, który musi być bardzo zawiesisty poleać na półmisku prosię, resztę sosu podać w sosierce.

MARYNATA Z WĘGORZA NA PRZEKĄSKĘ. (trwała).

Dużego, grubego węgorza oczyścić w wnętrzości lecz skóry zeń nie zdejmować. Pokrajać w zgrabne dzwona, osolić i pozostawić tak przez dwanaście godzin, każdy kawałek utarzać grubo w mące i smażyć na rozpalonym szmalcu. Gdy się ryba ze wszystkich stron zrumieni, wstawić ją jeszcze do średnio gorącego pieca i piec dalej przewracając na wszystkie strony, około pół godziny. Powinna się przypiec doskonale, gdyż węgorz niedosmażony jest bardzo niestrawny. Ugotować ocet z listkiem, pieprzem, zielem, cebulą pokrajaną w talarki, marchewką i pietruszką, w pierw ugotowanymi w wodzie i zgrabnie pokrajanymi przed wrzuceniem do octu. Węgorza ułożyć w kamienny garnek lub szklany słój, zalać przestudzonym octem wraz ze wszystkimi dodatkami, obwiązać pergaminem i trzymać na chłodzie. Wyborna ta w smaku marynata, może stać zimą około dwóch tygodni. Latem nie należy kłaść do octu jarzyn, a tylko listek i pieprz, gdyż marynata będzie mniej trwała. Latem trzymać ją należy na lodzie.

Pani Elżbieta.

DOBRE RADY

Bursztyn reperuje się bez żadnego kitu ani kleju. Zwiłża się brzegi sodą kaustyczną, rozgrzewa się je i mocno ściska ze sobą—po czym nie pozostaje żaden ślad stłuczenia.

* * *

Wyświecony czarny jedwab odświeża się za pomocą odwaru z tytoniu.

OPIS SUKIEN I ROBÓT.

Ponieważ w Nr 6 „Bluszczu” został omyłkowo podany opis mód i robót do Nr 7, podajemy obecnie opis modeli umieszczonych w Nr 6 „Bluszczu.”

110. Suknia aksamitna, przybrana guziczkami i falbankami z plisowanego jedwabiu

111. Suknia z czarnego atłasu, przybrana złotym haftem.

112. Suknia wizytowa z brązowego sukienka Kołnierzyk i kieszonki piaskowe.

113. Suknia wieczorowa z morelowej popeliny, przybrana srebrnym haftem i wstążkami ze srebrnej lamy.

114. Suknia wieczorowa z jedwabiu lila, przybrana szenszylami.

115. Suknia wieczorowa z czarnego atłasu, przybrana koronką przerabianą złotem. Szarfa amarantowa.

116. Suknia wieczorowa z bladego różowego jedwabiu, przybrana haftem z paciorków i różyczkami z materiału.

117. Wachlarz z czarnej koronki, ozdobiony ponsowemi różami.

118. Wachlarz zrobiony z trzech dużych strusich piór.

119. Wachlarz z drobnych kolorowych piórek z szyldkretową rączką.

120. Wachlarz ze strusich piór nie fryzowanych.

121. Wachlarz z wąskiej wstążeczki, marszczonj i układanej w rozetki, zakończone różyczkami z jedwabiu.

122. Bluzka z sukienka „Flora”, koloru ceglatego. Kołnierzyk biały w formie chusteczki.

123. Bluzka z welwetu ciemno-zielonego, przybrana futrem. Kamizelka biała.

124. Bluzka z granatowej wełny, przybrana taśmą i guziczkami fantazyjnemi. Kołnierzyk biały sukienki, obszyty taśmą.

125. Bluzka z sukienka szafirowego. Kołnierzyk i kamizelka białe.

126. Bluzka z surowego jedwabiu, dziergana kolorowym jedwabiem.

127. Ubranko dla chłopczyka od lat 4 do 6 z granatowego welwetu. Kołnierzyk i kieszonki z rypsu electric.

128. Ubranko dla chłopczyka od lat 5 do 8. Spodeńki granatowe wełniane, bluzka z surowego jedwabiu.

129. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 8 z granatowej wełny, przybrana haftem ponsowym,

130. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 8 z sukienka piaskowego, przybrana deseniową taśmą.

131. Laufer na białym płótnie. Haft richelieu.

TABELKA przeciętnych miar

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. rękawów	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w Administracji „Bluszczu” po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

Przy zamawianiu trzeba wymienić wielkość (I, II, III lub IV) podług załączonej tabelki miar.

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących: palto lub sukienka fantazyjna . zł. 3.50
sukienka zwyczajna „ 2.50
bluzka „ 2.00
formy dzieciinne „ 2.00
bielizna „ 1.50

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku mód, Zamówień nie należy uskuteczniać na blankietach czekowych P. K. O

Nadesłane do Redakcji

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada)

Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

P. M. J. Chcąc utrzymać stałe zęby śnieżnej białości, pomimo palenia papierosów, radzimy używać do mycia zębów wybielający proszek *Albol*, który nawet zaniedbane i żółte zęby, nie tylko wzmocnia, ale nadaje im śnieżną białość, przy dłuższym użyciu rozpuszcza nawet osad (kamień) na zębach.

Pani Ludwice. Dla nadania cerze świeżego i młodzieńczego wyglądu, oraz zapobiegnięcia tworzeniu się zmarszczek, radzę stosować nietłusty *Krem Abarid*, którego cokolwiek wcierać codziennie na noc, po uprzednim umyciu twarzy w ciepłej wodzie *Otrąbkami Abaridowemi*.

Za skutek ręczę.

Środki powyższe nabywać można:

w WARSZAWIE: Perfection, Szpitalna 10 i perfumerja W. Paszkowskiego;

w ŁODZI: Tow. Akc. L. Spiess i Syn, Piotrkowska 107;

w CZĘSTOCHOWIE: Tow. Akc. „Orbis”, Kościuszki 16;

w KRAKOWIE: K. Miklaszewski, Plac Dominikański 1;

w POZNANIU: M. Zaręba, Fredry 2;

we LWOWIE: K. Mikolasch i S-ka, Kopernika 1;

w LUBLINIE: J. Haller, Czechowska 1;

w WILNIE: Skł. Apteczny J. Pruzana, Miekiewicza 15 i J. B. Segall.

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”,

Warszawa, Jasna 10, T.WO REKLAMY MIĘDZYNAR: S-ka z Ogr. Odp.

Gen. Rep. RUDOLF MOSSE—Marszałkowska 124, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”

Długa 9 i I. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107

OGŁOSZENIA

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.

Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW

Kierownik Graficzny EDMUND BARTŁOMIEJCZYK.

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 99. Tel. 239 40.



KOMUNIKAT

BIURA PRASOWEGO

DLA SPRAW KOBIECYCH



WARSZAWA

14 LUTEGO 1925 r.

Ważny krok naprzód

W dziedzinie wychowania fizycznego kobiet mamy do zanotowania fakt dużego znaczenia. Oddawna „Koło Polek“ starało się u władz rządowych o uzyskanie w Warszawie terenu, na którym możnaby urządzić Stadion, odpowiadający całkowicie nowoczesnym wymaganiom sportowym.

Obecnie Ministerstwo Robót publicznych przyznało Kołu Polek teren na Żoliborzu, znacznej rozległości, przylegający do Wisły.

Na terenie tym będzie można urządzić przedwysztykiem boisko do gier, hippodrom, place do bascetu, tenisa, gmach, mieszczący sale gimnastyczne, szermierskie i t. p., poza tem strzelnicę, pływalnię, przystań wioślarską i t. d. i t. d.

Teren ten oddany zostaje Kołu Polek pod warunkiem, że w ciągu 5-ciu lat Stadion będzie wybudowany i urządzony. Pierwsze inwestycje mają być dokonane w ciągu dwóch lat.

Oczywiście są to rzeczy, wymagające olbrzymich kapitałów.

Koło Polek, będące jedną z najczynniejszych organizacji w Komitecie przysposobienia kobiet do obrony kraju, wejdzie prawdopodobnie w porozumienie z tymże Komitetem, oraz należącymi doń organizacjami, zarówno celem urządzania wspólnymi siłami pierwszego w Polsce Stadionu dla kobiet, jak i celem najintensywniejszego wykorzystywania go.

Odtąd zarówno organizacje, mające za zadanie przygotowanie kobiet do obrony kraju, jak i harcerki, wioślarki i wszelkie sportowe kluby kobiece, uzyskają teren, na którym działalność swoją rozwijać będą mogły swobodnie.

Jednakże nawet wspólna akcja wszystkich tych stowarzyszeń nie podoła ogromowi zadania, jeżeli w najszerszych kołach społeczeń-

stwa naszego nie znajdzie poparcia i to nie platonicznego, którem u nas tak chętnie darzy się różne „sympatyczne“ cele, ale zupełnie konkretnego, wyrażającego się w poważnych ofiarach pieniężnych na założenie kamieni węgielnych pod pierwszą w Polsce budowę, poświęconą fizycznemu wychowaniu kobiety.

Jak dowiadujemy się, jedno z biur meljoracyjnych podjęło się już bezinteresownie niwelacji terenu i robót przygotowawczych.

Z życia stowarzyszeń

STOWARZYSZENIE ZJEDNOCZONYCH ZIEMIANEK ROZPOWSZECHNIA NASTĘPUJĄCĄ ODEZWĘ!

„POLKI!“

Przypomnijmy sobie, że w maju 1921 roku odbył się w Częstochowie Zjazd Kobiet z całej Polski, by złożyć u stóp Pani naszej Jasnogórskiej hołd miłości i wdzięczności za wybawienie i zmartwychwstanie Ojczyzny za „Cud nad Wisłą“. I że tam, przed cudownym obrazem Częstochowskiej Pani, gdy serca gorzały płomieniem najświętszych uczuć ku Matce i Królowej polskiego narodu, zrozumiały uczestniczki pielgrzymki, że by Polskę obronić przed napaścią wrogów, by ostać się mogła Królestwem Marji, by wolny Orzeł Biały przed Bogiem jedynie korną chylił głowę, jedności trzeba katolickiego polskiego ludu, jedności wśród wszystkich braci, poddanych Jasnogórskiej Królowej. Klęcząc rozmodlone przed Świętym obrazem Matki Dobrej Rady, Kobiety polki usłyszały głos w głębi duszy, nawołujący do ofiary i modlitwy i posłuszne temu wezwaniu, aby uprosić upragnioną zgodę i jedności w narodzie, ślubowały w imieniu

wszystkich swoich siostr polek, złożyć w Święte Ręce Królowej berło złote, jako symbol władzy Jej nad naszymi duszami. Dziś minęło od czasu owej pielgrzymki przeszło trzy lata, a Królowa wciąż czeka. Dręczy nas niespełniona obietnica. Spieszmy — wielki czas...

Wszak wierzymy w to mocno, że gdyby Najświętsza Panna ujęła w swe Przechyste Dłonie władzę nad Polską, spełniłyby się nasze pragnienia pomysłowości dla rodzin naszych, dla ojczyzny i przyszłości...

Spieszmy zatem, siostry, obiecany symbol władzy, owo berło złote złożyć u stóp Królowej naszej z błagalną prośbą o przyszłość Polski. Spieszmy, choćby najdrobniejszymi datkami, tę chwilę ofiarowania zbliżyć.

Niech z całego kraju, z polskich wsi i miast składają kobiety groszowe bodajby ofiary, byle każda złożyła cośkolwiek, byle żadnej z nas nie zbrakło na liście ofiarodawczyń.

I w ten sposób votum spełnione pozostanie przy sercu Matki Bożej, jako widomy znak błagalny o Jej panowanie nad Polską, nad polskimi duszami.

Do czynu, do ofiar, przyśpieszmy tę chwilę!!!

Berło powinno być gotowe na dzień 3 maja 1925 r. jako na święto Królowej Korony Polskiej Matki Boskiej Częstochowskiej, oznaczone przez Ojca Świętego Piusa XI. Rysunek Berła jest już przez Komisję przyjęty, kosztorys przedstawia się na 1 kg. złota, ofiarowane w naturze kamienie i wykonanie 15,000 zł.

Ofiary składać można w Biurze Stowarzyszenia Ziemianek, Marszałkowska 149. — W Kole Pracy Kobiet Kredytowa 16 — Zw. Kobiet Katolickich Krak. Przed. 36.

Conto czekowe w P.K.O. № 8,540.

Stowarzyszenie
Zjednoczonych Ziemianek.

STOWARZYSZENIE SAMOPOMO- CY RODZIN OFICERSKICH.

Dn. 3 go lutego odbyło się zebranie organizacyjne, tak zwanej „Rodziny“ oficerskiej. Zebranie odbyło się w Kasynie oficerskim przy alei Szucha, w obecności ks. bisk. połowego Galla, p. marszałka Piłsudskiego, wiceministra jen. Majewskiego, dowódcy korp. jen. Konarzewskiego, komendanta miasta jen. Suszyńskiego, adjutanta jeneralnego prezydenta Rzeczypospolitej, jenerała Zaruskiego i licznych uczestników. Mająca się utworzyć organizacja pod nazwą „Rodzina“, ma na celu ożywienie życia kulturalnego i pomoc rodzinom oficerskim.

Zebranie zagała przewodnicząca komitetu organizacyjnego, p. jenerałowa Konarzewska, żona dowódcy korpusu, dziękując licznie zebranym uczestnikom za łaskawe przybycie i zapraszając na przewodniczącą zebrania p. pułkownikową Wisznicką.

W przemówieniu swem, które wywołało potężne wrażenie na zebranych, podkreślił Marszałek Piłsudski przedewszystkiem rolę — którą odegra stowarzyszenie w okresie wojny — niosąc opiekę i pomoc rodzinom wojskowych.

Referentka, p. Hubicka, naszkicowała plan pracy dla Stowarzyszenia na okres najbliższy, na okres pokoju. Organizatorki wyobrażają sobie, że Stowarzyszenie Samopomocy Rodzin oficerskich będzie przedewszystkiem olbrzymiem biu-rem informacyjnym, dającym porady i wskazówki przy załatwianiu kwestji natury prawnej.

Stowarzyszenie zajmie się opieką nad dziećmi rodzin oficerskich, tworząc między innymi żłobki, gdzie matki, zmuszone do opuszczenia domu, będą mogły pod okiem fachowych opiekunek zostawić dzieci. Dalej Stowarzyszenie zorganizuje porady lekarskie, gdyż te, które daje rodzinom oficerskim szpital wojskowy, niezawsze są wystarczające. Stowarzyszenie powoła sekcję pośrednictwa pracy dla żon oficerskich oraz ułatwi zdobywanie fachowego wykształcenia. Założy wytwórnie, mające na celu zaspokojenie potrzeb rodziny oficerskiej.

Pozatem Stowarzyszenie mieć będzie na celu organizowanie życia towarzyskiego i kulturalnego.

„Dowodem, jak bardzo palącą jest sprawa, dla której zebrałyśmy się — kończyła swe przemówienie p. Hubicka — jest między innymi mnóstwo zapytań, skierowanych do nas o celu i zamierzonych pracach naszej organizacji. Były wypadki, że nawet wysoko w hierarchji spo-

łecznej stojące jednostki, wyrażały obawę, czy nie mamy zamiaru urządzać buntów i manifestacji w celu uzyskania od rządu poprawy naszego bytu.“

Do tymczasowego Zarządu weszły panie:

Konarzewska, Norwidowa, Hubicka, Fabrycowa, Sokołowska, Górczycka, Świtalska, Jędrzejewiczowa, Dreszerowa, Zienkiewiczowa, Tokarzowa, Grzędzińska, Maksowa, Szostakowa,

Do komisji rewizyjnej pp.: Wisznicka, Łubieńska, i Suszyńska; do sądu honorowego pp.: Bagińska, Walczyńska, i Zaruska.

Z DZIAŁALNOŚCI MISJI DWOR- COWEJ.

Misja Dworcowa na Dworcu Głównym została zorganizowana w pierwszych dniach Lipca 1924 r.

Początkowo przyjęto jedną delegatkę, która dyżurowała w godz. popołudniowych. Od sierpnia przyszła druga delegatka, która objęła godz. ranne.

Ogółem udzielono pomocy od 7 lipca 24 r. do 1-go stycznia 1925 r. 249 kobietom.

Od 10 stycznia 1925 r. przyjęta została 3-cia delegatka, w skutek czego wszystkie godziny t. j. od godz. 5-ej rano do 1 ej w nocy są obsadzone.

Sprawozdanie za miesiąc styczeń 1925 r. przedstawia się, jak następuje:

Udzielono pomocy ogółem 190 kobietom. Kupiono biletów na powrót do domu 20 kobietom. Odprawiono do Schroniska Tow. Ochr. Kobiet na Mazowiecką 72 kobiety. Skierowano do Opieki Społecznej 6 kobiet. Odprawiono wdg. adresu lub do tramw. 58 kobiet. Udzielono informacji i adresów biur pośrednictwa pracy 53 kobietom. Udzielono pomocy pieniężnej 5 kobietom. Udzielono noclegów w Schronisku Tow. Ochrony Kobiet na Mazow. 50 kobietom. Wyrobiono nocowanie na dworcu i na Powązkach 5 kobietom. W celu poszukiwania pracy przybyło 53 kobiet. Emigrantek 10.

Zdarzyły się dwa wypadki epilepsji, którym pomocy na razie udzielono.

Uzyskano od Komisarza Rządu bezpłatny przejazd koleją i przewóz bagaży.

Pomieszczenia i noclegi przyjeżdżającym młodym osobom udzielały wyłącznie czasowe Schroniska Chrześ. Tow. Ochr. Kobiet (Mazowiecka Nr. 11 i Mokotowska Nr. 35). Wobec przepełnienia i zasadniczej niemożliwości łączenia mieszkańek „Czasowych Schronisk T. O. K.“ udzielających gościmy tylko na mo-

cy odpowiednich zaświadczeń, gwarantujących moralność i uczciwość — z nieznanym elementem Misji Dworcowych, wyłania się konieczność zorganizowania oddzielnych Schronisk, o które Zarząd Sekcji M. D. rozpoczął starania u Władz Miejskich.

NOWE PLACÓWKI.

Wobec coraz większej liczby, szukających zajęcia, młodych dziewcząt, Tow. Ochrony Kobiet rozszerza krąg działania i urządza nowe pracownie. Niezależnie od sali zajęć na Ludnej (kursa wieczorowe kroju, szycia, haftu, a całodziennie kursy czapnictwa) otwiera wytwórnie czapek, przy dwóch innych swoich instytucjach: na Mokotowskiej i pod Brwinowem, oraz wytwórnie pantofli gimnastycznych, t. zw. „zakopiańskich.“

W tych usiłowaniach swoich Zarząd Towarzystwa potrzebuje poparcia społeczeństwa, nie tylko materialnego, lecz i moralnego.

Chodzi o rynek zbytu, przy grożącym, a łatwo przewidzianem, współzawodnictwie. Pożądanem, a nawet koniecznym jest uzyskanie zamówień wcześniejszych na czapki i pantofle. Zainteresowanie kierowników różnych „Wydziałów Zaopatrywań“, instytucji, posiadających umundurowanie, przelozonych szkół średnich i powszechnych, nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji będzie bardzo ważnym, i o to zainteresowanie zarówno w sprawie czapek mundurowych, jak i pantofli gimnastycznych, Zarząd Tow. Ochrony Kobiet gorąco prosi.

Wszelkich informacji udziela Biuro Zarządu, Czackiego 10 m. 10, od godziny 11-j do 2 j.

Pierwszeństwo przy zapisie na Kurs, tak w dziale czapnictwa, jak pantoflarstwa, mają członkinie Związku Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, oraz członkinie innych stowarzyszeń, zaopatrzone w kartki polecające swoich zarządów.

Lista uczenic w obydwu działach jest jeszcze otwartą.

Czapnictwo funkcjonuje w godzinach dziennych od 9-iej do 6-iej. Pantoflarstwo w godzinach wieczorowych, 7-iej do 9-iej.

Po trzech miesiącach nauki, dziewczęta otrzymywać będą placę, dającą możliwość istnienia.

Z życia prowincji

BRASŁAW w lutym.

Na najdalszych kresach Rzeczypospolitej, w Gerkunach pod Duksztami, dzięki energii p. Francu-

zowiczowej, prezeski miejscowego Koła Polskiego Czerwonego Krzyża, zostało założone ambulatorjum, które w kraju rozpowszechnionego znachorstwa i zabobonów ma szczególnie ważną rolę do spełnienia. Ambulatorjum obsługiwane przez lekarza i siostrę pełni swe dzieło lekarskie i cywilizacyjne.

BYDGOSZCZ w lutym

Dn. 10 stycznia r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy przy sierocińcu Polskiego Czerwonego Krzyża. Sierociniec w znacznym stopniu zawdzięcza swe istnienie gorliwym zabiegom p. dr. Szubertowej, prezeski miejscowego Koła Cz. Krzyża. W Sierocińcu znajduje schronienie i naukę 50-ciu chłopców z Kresów Wschodnich.

Od naszych korespondentek

OTWOCK w lutym

Dn. 1 lutego w szkole powszechnej w Wielkim Otwocku p. Stefania Bojarska wygłosiła dla działwy szkolnej odczyt p. t. „Praca społeczna młodzieży szkolnej w Wielkopolsce“. Udział młodzieży był liczny.

W Otwocku bardzo energicznie prowadzi Kółko amatorskie pani Karczewska. Jest ona reżyserką tego Kółka i organizatorką przedstawień, z których dochód przeznaczają się na budowę Domu Ludowego w Otwocku. St. B.

Udział kobiet w stowarzyszeniach ogólnych

W uniwersytecie Ludowym Polskiej Macierzy Szkolnej pracują w Zarządzie panie: S. Chyczewska, Marja Markowska, Marja Malinowska, A. Jarocka, C. Krzesimowska, M. Kosińska, Z. Wróblewska.

Niektóre z tych pań, jak p. Markowska i Malinowska pracują na tej placówce oświatowej jeszcze od czasów jej konspiracyjnego, utajonego istnienia.

Prelegentkami i wykładowczyniami w semestrze ostatnim były panie: Złotnicka, Walterówna, St. Lewińska, A. Knolówna, M. Kosińska, W. Prażmowska, R. Fleszarowa.

Jako tak zwane „gospodynie“ Kursów pracują wybrane z pośród

sluchaczek pp. L. Listkówna, M. Wegierkówna, A. Radlińska, J. Antczakówna, Z. Pyzówna, N. Pilecka, H. Kokoszkiewiczówna, J. Piechurkówna, W. Moraczewska.

Ogólna ilość słuchaczek U. L. P. M. S. wynosi obecnie 51 w wieku od lat 16 do 40. Z zawodu są to przeważnie krawcowe, modystki, hafciarki, ekspedjentki, biuralistki, pozatem—mały procent służących, gospodyń, freblanek.

Kongres Opieki nad dzieckiem

Na zebraniu w Ministerstwie Pracy i op. społecznej wybrano Komitet polski, który weźmie udział w międzynarodowym Kongresie Opieki nad dzieckiem. Na przewodniczącego Komitetu wybrano p. dr. Witolda Chodźkę. Prócz niego do Komitetu weszli: prof. dr. Michałowicz, prof. dr. Aleksander Mogilnicki, naczelnik wydziału opieki nad dzieckiem w Ministerstwie Bronisław Krakowski. Sekretarzem został dr. Marceł Gromski.

Zwraca uwagę, że do Komitetu nie weszła ani jedna kobieta. Ponieważ jednak sprawa ta niewątpliwie w sposób szczególny obchodzi kobiety właśnie, umieszczać będziemy notatki, informujące o wszystkim, co Kongresu tego dotyczy.

Sejm

W Komisji budżetowej Sejmu na posiedzeniu dn. 3 i 5 lutego podczas dyskusji nad sprawami emigracyjnymi, zabierała głos posłanka Praussova, witając z radością, zapowiedzianą przez ministra Sokala zmianę w traktowaniu emigracji. „Dotąd—mówiła p. P.—emigrant był tylko mierzwą dla dyplomacji, przemysłu i handlu.

Nareszcie może będzie tylko emigrantem“.

Co pisze prasa

— W „Kurjerze Ilustrowanym“ Krakowskim pod tyt. „Nieudolna walka z nierządem“ znajdujemy następujące uwagi:

„Rozpoczęta w swoim czasie przez władze administracyjne walka z wydawnictwami pornograficznymi i nierządem, doprowadziła do smutnego doświadczenia, iż plan walki okazał się niedostatecznie obmy-

ślany. Przedsiębrane przez administracyjne czynniki, doraźne przesładowania, doprowadziły w konsekwencji do tego, że nierząd i pornografia uszły w podziemia, uniemożliwiając ich wykrycie, a co gorsza demoralizując mniej odpornych funkcjonariuszy policji.

Dotychczasowe doświadczenie skłania władze administracyjne, do opracowania nowej i bardziej celowej akcji, celem wytepienia wspomnianych zjawisk. W sprawie tej, jak się dowiadujemy ma się odbyć wkrótce wielka konferencja, z udziałem przedstawicieli komisariatu rządu, władz bezpieczeństwa publicznego, tudzież całego szeregu stowarzyszeń społecznych.

— „Głos Narodu“ № 29, zamieszcza artykuł p. t. „O jedynym powołaniu kobiety“. Jest to dalszy ciąg dyskusji w sprawie „profeserek“ w szkołach męskich. Autor artykułu, p. Jelonek polemizuje z opinią, że „jedynym“ powołaniem kobiety jest macierzyństwo. „Przywrócić należy kobietom — mówi w zakończeniu — pełną godność ludzką i uznać pełnię praw człowieka“.

— „Baltische Presse“ № 44 zamieszcza artykuł p. t. „Polnische Frauen als Sejmabgeordnete“, zawierający charakterystykę polskich posłanek do sejmu.

— „Głos Pomorski“ (Grudziądz) w dodatku dla kobiet, zatytułowanym „Sprawy Kobiety“ zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Do matek“ Są to uwagi w kwestji wyboru męża.

Dalej następuje artykuł p. t. „Kobieta Samodzielna“, podpisany Stefania Lutrzanka. Autorka nie może wybrnąć z zagadnienia, czy kobieta powinna być samodzielną, czy nie. Jedno zdanie przeczy drugiemu.

— „Kurier Polski“ w dodatku swoim „Świat Kobiety“ drukuje dalszy ciąg artykułu „Nasze posłanki w Sejmie i Senacie“, rozpoczyna ankietę o „Kobiecie powojennej“ oraz zamieszcza korespondencję Michaliny Szwarcówny p. t. „W Berlińskim Klubie Kibicym“.

— „Dziennik Poznański“ № 30, pomieścił artykuł p. t. „Kobieta w nauce, szczęściu i grzechu“. Artykuł napisany z powodu książki która pod powyższym tytułem ukazała się w Szamotułach, a której autorem jest p. Grzegorz de Nawara Dębski. Artykuł świadczy że i w Wielkopolsce pojęcia o kobiecie ulegają pewnemu rozwojowi. Niestety polszczyzna którą posługuje się recenzent jest doprawdy niezbyt zrozumiała. Kobieta handluje się na równi z wołem, czy mułem, niezamężna karze się ciężko a nawet skazuje na śmierć, żonę

zabija na grobie męża" — mówi z oburzeniem autor. Rzeczywiście to straszne!

— „Informacja Powszechna“ z dn. 7 lutego pisze „O rozszerzeniu zakresu pracy kobiecej“. Rozszerzenie to widzi autor artykułu w podejmowaniu zaniedbanych źródeł wytwórczości.

— Poznański „Przegląd Poranny“ zamieszcza sprawozdanie z organizacyjnego zebrania „Rodziny Wojskowej“.

— „Drwęca“ № 17, przedrukowała z „Bluszczu“ artykuł „Czy kobieta może uprawiać wszystkie te sporty, co mężczyzna“.

— „Polonia“ paryska w dziale „Świat Kobiecej“ zamieszcza artykuł p. t. „Utrzymanie polskości w dzieciach“. Dla matek emigrantek jest to zagadnienie pierwszorzędne.

Wiadomości Zagraniczne

ANGLJA

Nauka gospodarstwa domowego. W Anglii istnieje stowarzyszenie, noszące nazwę „Rady Narodowej do spraw wykszolenia gospodarczego“ (National Council for Domestic Studies). Na dorocznym zebraniu tej Rady postanowionem zostało zwrócić się do rządu z wnioskiem zatwierdzenia o b o w i ą z k o w e g o (co najmniej dwuletniego) kursu nauki gospodarstwa domowego we wszystkich bez wyjątku szkołach państwowych dla dziewcząt, na całym obszarze państwa angielskiego. Rada wychodzi z założenia, że wykształcenie z zakresu gospodarstwa domowego jest niezbędne dla każdej kobiety, bez względu na zawód, jaki sobie wybierze w życiu późniejszym.

Interesujące są także zestawienia statystyczne, dotyczące nauki gospodarstwa domowego w szkołach angielskich, zebrane przez komisję statystyczną tejsze Rady. Stosownie do tych obliczeń, na ogólną liczbę 751.000 dziewcząt angielskich pomiędzy 12 a 14 rokiem życia, pobierających nauki w szkołach elementarnych i średnich, 497, 450 uczęszcza na wykłady gospodarstwa domowego. Poza to około 2.000 starszych dziewcząt (w wieku od lat 14 do 17-tu) przechodzi kompletny kurs gospodarstwa domowego w szkołach średnich, zawodowych i technicznych. Specjalne jednak szkoły gospodarstwa domowego mają stosunkowo małą ilość słuchaczek i wolnych miejsc w nich zawsze jest dużo.

BELGJA

Walka o prawa wyborcze kobiet w parlamencie belgijskim. Ogólne zainteresowanie wzbudza walka pomiędzy stronnictwami: katolickim a socjalistycznym w sprawie nadania kobietom w Belgji praw wyborczych. Stronnictwo katolickie popiera projekt udzielenia kobietom prawa głosowania, licząc na to, iż głosy ich padną przedewszystkiem na listę tegoż stronnictwa, socjaliści zaś — wbrew swym zasadom — występują w tym wypadku przeciw tej reformie. Przewidywany jest ostry konflikt pomiędzy stronnictwami, który doprowadzić może do obalenia rządu.

Z prasy zagranicznej

Czeskie pismo kobiece „Zvestovani“ zamieszcza obszerny artykuł inż. Ant. Prokescha „O Związkach kobiet-rolniczek w Polsce“, z którego podajemy ważniejsze wyjątki:

„W Polsce 70% ludności trudni się rolnictwem. Kobieta wiejska pracuje na roli, tak samo jak i u nas. Rozwój gospodarstwa rolnego zależy w dużym stopniu od kobiety, która w Polsce pojmuje swoją rolę i organizuje się w zrzeszenia, mające na celu podniesienie wytwórczości gospodarce kraju.

Zrzeszenie to nosi nazwę Rada Naczelna Kobiecej Stowarzyszeń rolniczych. W skład jej wchodzi stowarzyszenia następujące:

1. Stow. Ziemianek, zrzeszające rolniczki z większej własności ziemskiej.
 2. Sekcja Kół gospodyń wiejskich przy C. T. R.
 3. Sekcja Gospodyń przy C.Z.K.R. (gospodynie małorolne).
 4. Towarzystwo Gospodarczego kształcenia kobiet we Lwowie.
 5. Sekcja Gospodyń Wiejskich przy Wielkopolskiej Izbie Rolniczej.
- Program działalności tych stowarzyszeń jest bardzo różnorodny i obejmuje pracę zarówno społeczną, jak i gospodarczą“.

Odnaczenie

P. Prezydent Rzeczypospolitej przesłał p. Bolesławie Białkowskiej w Zabiszynie (Pomorze) swój portret z własnoręcznym podpisem, jako dowód uznania jej bezinteresownej i gorliwej przez dwadzieścia kilka lat pracy nad utrzymaniem języka ojczystego wśród dzieci i młodzieży, pozbawionej tej nauki w szkole pruskiej.

Nauka i Sztuka

— Dr. Irena Lipska, wysoce uzdolniona pracowniczka na polu chemii, pracująca obecnie w państwowym, naukowym instytucie rolniczym w Bydgoszczy, wydała ostatnimi czasy dwie prace naukowe. Jednej, z nich, napisanej po francusku, tytuł brzmi: „L'action des citations appliquée, comme moyen de constater le degré de parenté entre les six espèces de citromyces“ — Varsovie 1924

Druga praca, znacznie obszerniejsza, napisana po polsku wyszła pod tytułem: „Z mikrobiologii rolnej przemysłowej. Ćwiczenia praktyczne — z 7-miu ilustracjami — Warszawa 1925 str. 104. Jest to rodzaj podręcznika, dostosowanego do poziomu i potrzeb średnich szkół rolniczych, ogrodniczych i seminarjów nauczycielskich. „Cel książki będzie osiągnięty — powiada autorka — jeżeli wzbudzi ona w młodzieży zamiłowanie do samodzielnej pracy i zachęci zdolniejszych do poświęcenia się nauce“.

Na szpaltach prasy

— „Płomyk“ № 23 drukuje Marji Kownackiej „Co się działo w nocy na wystawie lalek“ Ewy Szelburg - Ostrowskiej „Czerwony Obrazek“ i M. Skłodowskiej „Pociąg ze szpulek i pudełek od zapalek.“

„Strzelec“ drukuje Haliny Nowackiej (Haliny Staff) „Powstanie Górnośląskie.“

— „Robotnik“ № 34 drukuje dr. Budzińskiej-Tylickiej „O prawodawstwo dla dzieci nieślubnych“.

— „Skamander“ № 37 drukuje wiersz p. Iłłakowiczówny i M. J. Wielopolskiej „Samotność.“

— W „Przeglądzie Warszawskim“ № 39 p. A. Gruszecka omawia twórczość literacką dla dzieci. Większość autorów, pracujących w tej dziedzinie — to kobiety. W tymże numerze p. Stefania Zahorska omawia sztukę taneczną p. Hulanickiej. A. Gruszecka — pracę teatru krakowskiego w r. 1924, podkreślając, że z inicjatywy pani Wysockiej grano sztukę „Świerszcz za kominem“ (przeróbka z Dickensa) bez suflera, co dawało wrażenie wielkiej prostoty i szczerości. Poza to w „Przeglądzie Warszawskim“ p. Zofja Daszyńska Golińska zdaje sprawę z prac różnych autorów, poświęconych Kopernikowi, jako ekonomii.